



GAZETA ŚREMSKA

ISSN 1231-7478 DWUMIESIĘCZNIK
NR 7/8 LIPIEC/SIERPIEŃ 2011
ROK XXI CENA 2,00 ZŁ

FOT. BARTOSZ DZIAMSKI





DNI ŚREMŲ 2011



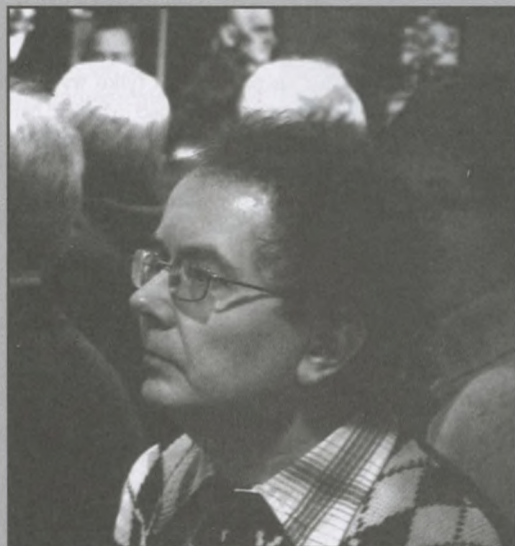
**PIKNIK
KOLEJOWY**

FOTO. ADRIAN WARTECKI

W numerze lipcowo-sierpniowym



Próbować inaczej mierzyć życie 2



**Na przygodę trzeba
zapracować 6**



Mniejszość żydowska 10



Prasa lokalna w przedwojennym Śremie, czyli co w trawie piszczy... 13



2 X TATE i coś jeszcze!.....26

Doktorat Honoris Causa Politechniki Poznańskiej dla uczonego światowej sławy, śremianina, profesora dr. Tadeusza Malińskiego

Próbować inaczej mierzyć życie...

Te słowa Rektora Politechniki Poznańskiej prof. dr. hab. inż. Adama Hamrola może najbardziej syntetycznie ujmują znaczenie osiągnięć prof. Tadeusza Malińskiego, 27 maja bieżącego roku przyjętego w poczet Doktorów Honoris Causa tej poznańskiej uczelni.

To nie pierwszy honorowy doktorat uczonego o rodowodzie poznańsko-śremskim. Jednak tak znaczący dla laureata, bo Profesor właśnie na Politechnice rozpoczął swoją drogę na szczyty osiągnięć naukowych. Po latach pracy pozwoliły one na wielki postęp, czy dokładniej na wielki przełom w dziedzinie badań nad pojedynczą komórką *in vivo*, czyli w czasie rzeczywistym. Dzięki uzyskaniu, w wyniku długoletnich i skomplikowanych badań, narzędzia do dotychczas nieosiągalnych pomiarów – nanosensora. O grubości jednej tysięcznej włosa! Jego zbudowanie pozwoliło między innymi na pomiar stężenia tlenu azotu w sercu i odkryciu znaczącej roli tej, jak powiedział profesor, cząsteczki życia i destrukcyjnej roli ponadtlenu azotynu – cząsteczki śmierci.

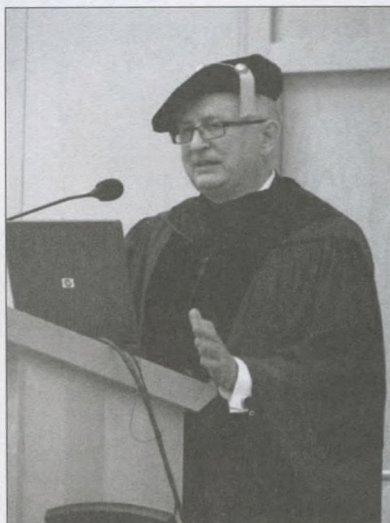
Dotychczasowa wiedza pochodzi w dużej mierze z badań pozaustrojowych. Teraz możliwe jest, po laicku mówiąc, obserwowanie życia w pojedynczej komórce, samych procesów *in situ* i *in vivo*, a nie jak dotychczas tylko ich efektów. Tak więc zastosowanie nanometru otwiera nowe, niewyobrażalne wprost pole do badań nad etiolo-

gią chorób cywilizacyjnych i jakby ustalanie, w którym momencie zaczyna się proces umierania organizmu. A który teraz staje się możliwy do zatrzymania. Już obecnie, dzięki wiedzy z dotychczasowych badań, możliwe jest opracowanie nowych roztworów umożliwiających przedłużenie okresu przechowywania serca do transplantacji z 6 do 12 godzin, a także metoda przechowywania serca

w stanie bijącym aż do momentu transplantacji. Opracowanie nowych systemów umożliwiających odbudowanie mięśnia sercowego z zastosowaniem komórek macierzystych, jak również nowe metody terapii pozawałowej!

A przecież to tylko wycinek obecnych możliwości inżynierii biochemicznej, której tak wybitnym przedstawicielem jest prof. Maliński. Jak podkreślał on w swoim wykładzie w auli Politechniki Poznańskiej, jego droga naukowa prowadziła nietypowo ale konsekwentnie poprzez chemię, biochemię, biotechnologię, medycynę oraz sztukę. Zaczęło się od studiów i pracy magisterskiej na Wydziale Chemii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Z profesorem Andrzejem Bure-

wiczem, u którego prof. Maliński był magistrantem, do dziś prowadzą wspólne badania naukowe. UAM to jeszcze znaczący wpływ fotochemika prof. Stefana Paszyca i elektrochemika Edwarda Dutkiewicza. Potem był rok 1967 – Politechnika Poznańska i pierwsza praca jako asystenta prof. Kazimierza Kapitańczyka na nowo po-



Profesor Tadeusz Maliński

wstałym Wydziale Technologii Chemicznej. Profesor Maliński przypomniał postać tego chemika, intelektualisty, świetnego wykładowcy i znawcy sztuki, jednego z ostatnich profesorów tzw. starej szkoły, mówiąc, że zawsze będzie jego niedoścignionym wzorem.

Jak wynika z biografii laureata, badania prof. Tadeusza Malińskiego koncentrowały się wówczas na zastosowaniu metod elektrotechnicznych do badania efektów reologicznych i lepkościowych w preparatach krwiozastępczych. W roku 1975 obronił na Politechnice pracę doktorską pt. „Efekty lepkościowe w polarografii prostokątnofalowej”. Otworzyło to mu, jak podkreślił Promotor Doktoratu h.c., prof. Aleksander Ciszewski, szerokie pole działania w dziedzinie elektrochemii w nowym, niekonwencjonalnym wydaniu.

W 1979 roku został zaproszony do pracy w zespole prof. Philipa J. Elvinga na Uniwersytecie Michigan w Ann Arbor. A tak się złożyło, że prof. Elving był twórcą i prekursorem bioelektrochemii i biotechnologii. Tadeusz Maliński powrócił do USA w roku 1981 na zaproszenie Uniwersytetu Houston w Teksasie, gdzie przez kilka lat był Assistant Professor prowadząc laboratorium badawcze zajmujące się metaloporfirynami i ich zastosowaniem w biotechnologii i fotodynamicznej terapii nowotworów. Potem była stała profesura na Uniwersytecie w Oakland. Jego zasługą jest zbudowanie tam laboratoriów zajmujących się produkcją nowych biomateriałów mających zastosowanie w bioelektronice, bioelektrochemii oraz systemów użytecznych w medycynie. Rok 2000. przyniósł mu profesurę w dziedzinie nauk biomedycznych, katedrę Marvin & Ann Dilley White Chair oraz kierownictwo zespołem laboratoriów na Uniwersytecie w Ohio. Na uniwersytecie tym w 2006 roku otrzymał prestiżowy tytuł Distinguished Professor, a

od roku 2005 jest Dziekanem Wydziału Chemii i Biochemii tej uczelni.

Podczas wykładu, który jak zawsze jest ograniczony czasem, a temat skomplikowany, profesor Tadeusz Maliński podkreślał, że już podczas pracy w USA miał szczęście i zaszczyt znaleźć poparcie i pomoc dwóch laureatów Nagrody Nobla – prof. Sir Johna R. Vane z Wielkiej Brytanii oraz Roberta Furchotta z USA. Nie zapomniał też o profesorze Ryszardzie Gryglewskim z Uniwersytetu Jagiellońskiego i profesorze Stefanie Angielskim z Akademii Medycznej

w Gdańsku, wybitnym specjalistą w dziedzinie biochemii medycznej. Bez ich uznania i poparcia – zdaniem profesora – nie miałby szans zaistnieć w wielkiej światowej nauce. Zwłaszcza w medycynie, która nie była specjalnością Tadeusza Malińskiego. Oni zaś docenili wagę jego odkryć niemal od pierwszego dnia.

Profesor posiada już tytuł Doktora Honoris Causa Akademii Medycznej w Gdańsku. Otrzymane na Politechnice Poznańskiej jest drugim takim zaszczytnym wyróżnieniem. Ale szczególnie cennym, bo przeczy starej prawdzie, że najtrudniej znaleźć uznanie we własnym kraju, mieście czy uczelni. Wspominał przy tej okazji prof. Maliński, że promocja jego osiągnięć naukowych zaczęła się w

Polisce, zainicjowana przez dr med. Barbarę Siwińską oraz prof. Zbigniewa Kwiasa z rodzinnego Śremu. Od tego czasu zarówno państwo polskie, uczelnie krajowe i zagraniczne oraz stowarzyszenia przyznały Profesorowi swoje wysokie odznaczenia. Wymienię tylko, że od 2004 roku jest honorowym członkiem Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, a od 2009 członkiem zagranicznym Polskiej Akademii Nauk na Wydziale IV Nauk Medycznych. Prezydent USA nominował go ostatnio do Albert Einstein World Award in Science.



Przedstawiciele świata polskiej nauki w auli Politechniki Poznańskiej



Burmistrz Śremu Adam Lewandowski składa gratulacje

Obecność w nauce światowej nie przeszkodziła Tadeuszowi Malińskiemu w ciągłej współpracy z ośrodkami naukowymi w Polsce, między innymi z Politechniką Poznańską. W ponad 50 jego pracach naukowych współautorami są profesorowie i adiunkci z Politechniki. W pracowniach Profesora pracowało już ponad 30 profesorów i doktorów z Polski. Promotor prof. Ciszewski dodał, że laureat jest promotorem 20 dysertacji doktorskich, z których pięć związanych jest z Polską i Poznaniem. Około 30 wychowanków i współpracowników profesora Malińskiego ma obecnie pozycje profesorskie na uniwersytetach w 17 krajach świata. Ta współpraca trwa. A amerykański i zarazem polski uczony, który daje stale wiele dowodów patriotyzmu i przywiązania do swoich korzeni, zawsze swoją polskość, poznańskość, a i śremskość podkreśla. *Thank You Poznań, Thank You Śrem*. Tak kończył się jego fascynujący wykład podczas uroczystości nadania mu Doktoratu Honoris Causa na Politechnice. Fascynujący nawet dla licznie zgromadzonych w auli Politechniki przedstawicieli świata polskiej nauki.

Trzeba tu koniecznie dodać, że profesor Tadeusz Maliński ma wielki talent mówienia o rzeczach trudnych i skomplikowanych w sposób niesłychanie prosty. Wyjaśnia swobodnie sprawy nie do pojęcia, jak te, że teraz już „inaczej trzeba mierzyć życie”. A wyjaśniając, na czym obecnie koncentruje swoje badania, mówi o komórkach macierzystych, największej nadziei medycyny. Trzeba się bowiem teraz dowiedzieć, jak nimi „sterować”, aby wiedziały do czego się przystosować i w jakiej ilości. Badania są na dobrej

drodze, jak to robić. Rozpoczęto budowę nowego serca, zaczątek, który już bije.

Dla laika musi to brzmieć jak „zagładanie Panu Bogu w okno”. A wszystko za sprawą tego pierwszego pomiaru stężenia tlenu w pojedynczej komórce w 1991 roku, za sprawą niewidzialnych i prawie magicznych nanosensory, które tak popchnęły naprzód „inżynierię serca”. I

nie tylko przecież ten obszar wiedzy. Dla podsumowania cytuję z wystąpienia prof. Ciszewskiego: „Na koniec chciałbym podkreślić, że praktyczne konsekwencje odkryć profesora Tadeusza Malińskiego są olbrzymie i dobroczynne dla milionów ludzi. Świat naukowy w uznaniu czołowej roli, jaką odegrał i odgrywa profesor Tadeusz Maliński w powstaniu nowoczesnej medycyny i fizjologii zaliczył Go do grona naukowców pretendujących do nagród Nobla w dziedzinie chemii, medycyny i fizjologii. (...) Jest postacią powszechnie znaną i cenioną w świecie nauki”.

Więc profesor Tadeusz Maliński dr h.c., którego kariera naukowa od śremskiego Liceum, po-

przez UAM i Politechnikę aż do uczelni amerykańskich była logicznym ciągiem zdarzeń, należy do tych uczonych, którzy dzięki swoim odkryciom popychają naprzód całą ludzkość. Bez żadnej przesady! My, śremianie, jesteśmy dumni z naszego rodaka i Honorowego Obywatela Miasta. Gratulacje, Panie Profesorze, od wszystkich śremian, którzy w tym dniu tak licznie Panu towarzyszyli i tych, którzy jak Pan żyją pod znakiem ceglanej Wieży i cichego szumu Warty.

Barbara NOWICKA
foto archiwum PTL



Młodzież i grono pedagogiczne śremskiego liceum z prof. T. Malińskim



Prof. Tadeusz Maliński w otoczeniu przedstawicieli PTL z prezesem Jerzym Woy-Wojciechowskim

Wiersz prosty jak wschód...

Kiedy pierwszy raz przeczytałem wiersze z tomiku *Verba volant, scripta manet* autorstwa Michała Ślenzaka, byłem przekonany o kolejnym ważnym literackim wydarzeniu. Od lat twierdzę, że poezja ma ogromną moc sprawczą, że poezja dodaje motywacji, dodaje wigoru i zjednuje czytelników. Dopóki oparta jest tylko na emocjach to jej miejsce jest w szufladzie, w zakamarkach. Kiedy jednak przekroczy próg wiedzy powinna trafić do ludzi. Skąd pochodzi ta wiedza? Czego ona dotyczy?

Od dawna historię Śremu, ukochanego miasta Ślenzaka, można znaleźć nie tylko w dziełach historycznych, ale przede wszystkim płynie ona z poezji. Temu opisowi doskonale odpowiadają wiersze Michała Ślenzaka, który literacko relacjonuje to wszystko co zdarza się w Śremie, co wydarzyło się w Śremie, co może wydarzyć się w Śremie. To nie są wiersze wyrwane tematycznie z kontekstu, ale precyzyjnie stylizowane, dotyczące zróżnicowanych pragnień, opisów, czy stanów rzeczy. Poeta jest bardzo świadomy miejsca człowieka w historii, we współczesnym świecie i jego indywidualnej roli w budowaniu rzeczywistości. Talent autora przejawia się w doskonałej formie, giętkości pióra, czy swobody słownej wypowiedzi. Dla Ślenzaka liczy się tylko najbliższe otoczenie, miłość regionalna, podziw dla tego co najbliższe. Żeby tak kochać swoje miasto, swoją historię to należy mieć wiedzę, która służy nie tylko faktografii, ale jest jak powracający bume-

rang historii. W każdym wierszu szybszy, ale spadający w innym kierunku.

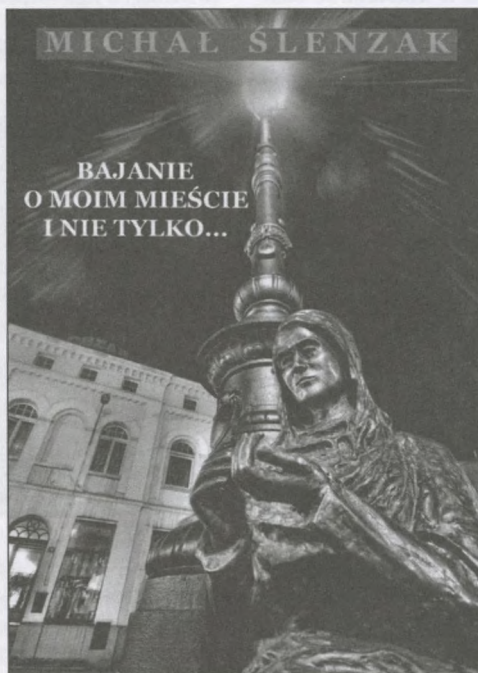
Czy można negocjować taką poezję? Skądże!! To solidna praca, która dociera wprost do serc czytelników, który musi się zastanowić: jakie jest życie? co jest w nim ważne, a co tylko ulotne? Ślenzak nie daje prostych odpowiedzi, ale wskazuje intuicyjnie na miejsca, którym należy

się przyjrzeć, które decydują o jakości wnętrza człowieka. Daje konkretne przykłady osobowe artystów, dzieł malarskich, czy muzycznych – działa jak przewodnik muzealnych: tutaj jest moja ulubiona ulica, deptak, a tam mogiła mojego serdecznego przyjaciela. Obok cała plejada ważnych tego świata, a dalej żyjący codziennością. Jedni i drudzy ważni dla autora, tak samo przez niego traktowani. Z uśmiechem, miłą powierzchownością, czasami troską na twarzy, czy wybuchem śmiechu. To wszystko za sprawą zmysłu obserwacyjnego Ślenzaka, który tropi społeczne wydarzenia literackim węchem i specyficznym talentem do uogólnień. Talent to specyficzny, który trafia się rzadko, ale musi być poparty wiel-

ką, tytaniczną pracą i miłością. Dzięki temu poeta bardziej do nas dociera.

Strategia poetyczna Michała Ślenzaka, śremskiego poety jest prosta. Zachować wiele, wielu od zapomnienia. Zastanowić się nad mijającym czasem, a co ważniejsze zachować tradycję. Robi to świetnie.

Adam LEWANDOWSKI
Związek Literatów Polskich



Na przygodę trzeba zapracować...

Rozmowa z **ANDRZEJEM MATRASEM**, tłumaczem przysięgłym, miłośnikiem historii i kultury

Już od dłuższego czasu planowaliśmy rozmowę z Andrzejem Matrasem, tłumaczem przysięgłym w Śremie, którego postać przemykająca na rowerze po ulicach, drogach Śremu i okolic, jest znana sporej liczbie mieszkańców naszego miasta. Na rozmowę wreszcie udało mi się umówić w kinoteatrze Słonko, kiedy wspólnie czekaliśmy na spektakl „Msza za miasto Arras”. Już w sali kinowej p. Matras opowiedział mi trochę o swojej pracy i swoich ostatnich wycieczkach rowerowych m.in. o tym, że ostatniej zimy udało mu się zwiedzić wszystkie kościoły w powiecie śremskim. Nie minęło dużo czasu, kiedy udało się nam przeprowadzić dłuższą rozmowę, której zapis zamieszczamy poniżej.

Był pan we wszystkich kościołach w powiecie śremskim, a także w powiatach ościennych. Jakie są pana wrażenia z tego „objazdu” – jaka wynika z tego wiedza?

Można powiedzieć, że wrażenia są bardzo dobre. Już w roku 1995 zacząłem jeździć po powiecie śremskim. W zasadzie jednak tylko dla przyjemności samego jeżdżenia. Zwiedzałem przy okazji okoliczne wioski. Ale w kościołach nie byłem; jak wiadomo, od poniedziałku do soboty są przeważnie zamknięte. Z tego powodu, po kilkunastu latach postanowiłem jeszcze raz zwiedzić wszystkie miejscowości w powiecie, a właściwie wszystkie kościoły. Sprawdziałem w Internecie, o której godzinie jest msza i jeździłem specjalnie na tę mszę. Wtedy rzeczywiście „zaliczyłem” wszystkie kościoły w powiecie

śremskim. Niektóre z nich są bardzo ładne. Zwłaszcza, jeśli chodzi o wyposażenie. Ale zwiedzałem też ciekawsze obiekty sakralne poza powiatem, jak na przykład w Śnieciskach, Rogalinku, Rogalinie. Polecam zwłaszcza kościół w Śnieciskach, o którym śremlanie raczej mało co wiedzą, a jego wnętrze jest naprawdę bardzo ładne i warto go zobaczyć.

Natomiast najcenniejszym zabytkiem sztuki sakralnej jest kościół i klasztor w Lubiniu. Chociaż nie jest to



Andrzej Matras na wystawie „Akcja AB – Katyń”

już powiat śremski, lecz kościański, ale oddalony tylko o 20 kilometrów od Śremu. Mimo to śremlanie bardzo mało znają ten zespół. Tymczasem jest on znakomitym przykładem sztuki barokowej. Kilka lat temu został wyremontowany i widać ten cały przepych baroku. Kościół jest bardzo stary, bo klasztor został założony już w XI wieku. Nie-

ktorzy twierdzą, że Gall Anonim tam właśnie pisał swoją „Kronikę”. Choć mam wątpliwości co do tego twierdzenia. Ponoć odwiedzał ten klasztor Adam Mickiewicz, kiedy był w Wielkopolsce w roku 1831. Ale też nie jestem pewien, czy to prawda. W tym roku, w marcu, po raz kolejny odwiedziłem ten klasztor i kościół. Przy okazji zdarzyła mi się ciekawa historia. Po mszy spotkałem małżeństwo z Poznania; ponieważ byłem sam, spytałem ich czy bym ich nie oprowadził. Pokazałem im wszystko, co jest tam ciekawego, opowiedziałem historię tego klasztoru. Byli bardzo zadowoleni, bo dużo się ode mnie dowiedzieli.

Jedną z pana pasji jest poznawanie muzeów. Te najstawniejsze zawsze mają publiczność, te małe

nie. Czego się pan tam dowiaduje, czego im – pana zdaniem – brakuje? Był pan w dwóch poznańskich muzeach podczas tegorocznej nocy muzeów. Czymś pana zaskoczyły?

W tym roku byłem w Muzeum Narodowym i Muzeum Kraszewskiego w Poznaniu. Na noc muzeów zacząłem jeździć siedem czy osiem lat temu. I wtedy chyba był to mój pierwszy wyjazd do Poznania na tę imprezę. A więc na noc muzeów przeważnie wybieram się do Poznania, rowerem. Wyjeżdżam po południu, wracam nad ranem koło godziny piętej do Śremu. Jeśli chodzi o noc muzeów w innych miejscowościach, to byłem dwa razy w Warszawie, raz w Toruniu, Wrocławiu. No i też dwa razy w roku jeżdżę do Berlina, jestem tam co pół roku.

Przed obecną edycją, jak zawsze, przygotowałem się wcześniej. Ułatwia mi to fakt, że staram się być tylko w jednej placówce. Na przykład w ubiegłym roku byłem w IPN-ie. Widziałem filmy dokumentalne, a także te teczki. Natomiast w tym roku, jak już wspomniałem, postanowiłem „rozbić” ten wyjazd na dwa muzea – na Muzeum Narodowe w Poznaniu, gdzie spędziłem większość czasu – i na Muzeum Kraszewskiego. Na początku chciałem odwiedzić Muzeum Instrumentów Muzycznych, bo tam wyświetlano film francuski o tematyce muzycznej, którą też się interesuję. Ale potem zmieniłem plany. Zaraz powiem dlaczego. Najpierw w Muzeum Narodowym zwiedziłem wystawę plakatu, która bardzo mnie zaintrygowała. Były tam plakaty jeszcze z końca XIX wieku, które mnie najbardziej zainteresowały, jak również te z początku XX wieku czy dwudziestolecia międzywojennego. Ale pokazano również plakaty z lat 50., 60., 70., aż do 2000. Była więc to cała historia tej dziedziny sztuki, bo tak już można o tym mówić.

Drugą część wypełnił koncert Jacka Kowalskiego, na który też specjalnie wybrałem się. Jacka Kowalskiego znałem do tej pory z Radia Merkury. Miał tam kiedyś pogadanki historyczne, ale też śpiewa piosenki. To bardzo ciekawa osoba. Jacek Kowalski jest bowiem historykiem sztuki, doktorem habilitowanym, pracuje na UAM. Oprócz tego, że jest naukowcem, ma zespół muzyczny i śpiewa piosenki na tematy historyczne i właśnie w Muzeum Narodowym dał koncert poświęcony konfederacji barskiej. Śpiewał piosenki zarówno oryginalne z tamtego czasu, właśnie z XVIII wieku, jak również utwory własne poświęcone tym wydarzeniom. Piosenki te przeplatał opowieściami z czasów konfederacji, ponieważ ma ogromną wiedzę na ten temat, nie tylko z dziedziny historii sztuki, ale także historii. Zwłaszcza, jeśli chodzi o dzieje konfederacji tutaj, w Wielkopolsce. Różne anegdoty, jak wówczas było, co się wydarzyło.

Szczegóło, o których nie miałem pojęcia, mimo że też interesuję się historią.

Wprawdzie, jak wspomniałem, znałem jego występy z audycji radiowych, to byłem tak mile zaskoczony tym koncertem, że kiedy zauważyłem w programie, iż za godzinę ma następny koncert, tym razem w Muzeum Kraszewskiego, to zmieniłem plany. I zamiast na film w Muzeum Instrumentów Muzycznych poszedłem do Muzeum Kraszewskiego. Tam było podobnie – Jacek Kowalski śpiewał piosenki i opowiadał. Ale tym razem nie o konfederacji barskiej, lecz o bitwie pod Grunwaldem. Było to związane z ubiegłoroczną 600. rocznicą bitwy i muzeum urządziło wystawę jej poświęconą. A właściwie Józefowi Kraszewskiemu, bo on również – choć o tym zapomniano – napisał „Krzyżaków”. I tam właśnie Jacek Kowalski opowiadał ciekawostki historyczne, śpiewał piosenki związane z tym okresem historycznym. Tym razem bez zespołu, ale przy wtórze teorebanu – instrumentu historycznego. Naprawdę gorąco polecam jego audycje w Radiu Merkury. Nawiasem mówiąc bywa on też czasem w Śremie. O ile wiem, kontakt z nim utrzymuje pan Krzysztof Budzyń.

Gromadzi pan wiedzę o przeszłości i teraźniejszości. W jakim stopniu popycha to pana do podzielenia się nią, pisania?

Tak. Chodzi przede wszystkim o Wikipedię. To znaczy miałem taki okres, kiedy dużo czasu poświęcałem pracy dla Wikipedii. Zaczęło się to w roku 2008, bo wówczas wreszcie zainstalowałem sobie stały dostęp do Internetu. Pierwsze artykuły może nie były takie bardzo ciekawe, bo nie znałem wtedy jeszcze zasad pisania do tej encyklopedii. A więc były to jakby eksperymenty, ale w latach następnych – 2009 i 2010 – napisałem już dosyć dużo poważnych artykułów, z których jestem zadowolony. Miedzy innymi napisałem o naszym malarzu, który zmarł niedawno – Jerzym Jurdzie. Na podstawie katalogów jego prac i wystaw. Jeśli chodzi już o tematy śremskie napisałem również artykuł o Józefie Wybickim, naszym najwybitniejszym śremlaninie. Do artykułów biograficznych zaliczyłbym jeszcze artykuł o Izabeli Czartoryskiej. Ona była z kolei najwybitniejszą przedstawicielką arystokracji, która mieszkała w moim mieście rodzinnym Puławach.

Urodził się pan w Puławach, ale o ziemi śremskiej wie pan więcej od śremlan z dziada pradiada.

Sądzę, że tak...

Puławy mają jednak tę niezwykłą atmosferę, że zobowiązują niemal do zainteresowania historią. I pan w tym kierunku podąża, ale jako przedmiot studiów wybrał pan jednak języki...

Jeśli chodzi o moje zainteresowania historią to jest bardzo ciekawa sprawa, ponieważ to się zmieniało. Bardzo

się interesowałem historią, kiedy byłem w szkole podstawowej. Oczywiście zacząłem się jej uczyć tak jak wszyscy w V klasie i byłem najlepszym uczniem z tego przedmiotu. Nawet niektórzy nauczyciele czy uczniowie mówili o mnie – Andrzej Matras nasz historyk. Tak, że rzeczywiście bardzo się tą dziedziną wcześniej zainteresowałem. Potem w liceum to zainteresowanie przygasło, a pojawiło się zainteresowanie językami. Można powiedzieć, że stało się to trochę przypadkiem. W pierwszej klasie liceum w Puławach moja nauczycielka języka niemieckiego pani Danuta Juśko doszła do przekonania, że jestem językowo uzdolniony i postanowiła namówić mnie, abym wziął udział w olimpiadzie języka niemieckiego. Zgodziłem się, chociaż języka niemieckiego uczyłem się od podstaw, ponieważ w szkole podstawowej miałem tylko język rosyjski. I udało mi się dotrzeć do finału olimpiady języka niemieckiego. Zająłem wtedy ósme miejsce w kraju. To było w III klasie liceum. Pamiętam, że był to też mój pierwszy kontakt z Poznaniem, ponieważ finał odbył się wówczas w tym mieście. Był to rok 1981, wsiedliśmy do pociągu z moją panią profesor i po raz pierwszy zobaczyłem to miasto. Zresztą finały olimpiady z języka niemieckiego i angielskiego nadal odbywają się w Poznaniu. Ja dzięki zdobyciu tego ósmego miejsca miałem wolny wstęp na studia germanistyczne. Tak, że wybrałem germanistykę najpierw w Lublinie na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. A po pierwszym roku przeniósłem się na germanistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Tam skończyłem studia w roku 1987 i przyjechałem tutaj do Wielkopolski.

Ale skończył pan również filologię angielską i wydaje mi się, że to bardzo dobrze łączy się z historią. To jest poznawanie nowych światów...

Tak. Zwłaszcza, jeśli chodzi o anglistykę. Bo na studiach germanistycznych nie bardzo interesowałem się historią Niemiec. Bardziej absorbowali mnie zagadnienia językoznawcze, czyli takie rzeczy jak choćby gramatyka opisowa. Pracę magisterską pisałem właśnie z językoznawstwa. Dokładnie – moja praca była poświęcona określeniom nazw krajów i instytucji politycznych w dwóch gazetach – zachodniej *Süddeutsche Zeitung* i po stronie wschodnioniemieckiej – *Berliner Zeitung*. Wtedy jeszcze istniały dwa państwa niemieckie. Można powiedzieć, że to była w gruncie rzeczy praca z pogranicza językoznawstwa i politologii. Tak, że bardziej interesowałem się takimi zagadnieniami. Zainteresowania historyczne powróciły, kiedy zacząłem mieszkać w Śremie. Zacząłem interesować się historią Wielkopolski.

Trzeba było poznać miejsce, w którym się zamieszkało...

Oczywiście. Zacząłem zbierać książki na ten temat, czytać. No i do tego doszły te wyprawy rowerowe i tak

dalej. Natomiast jeżeli chodzi o anglistykę to zacząłem ją studiować dużo później. Po odejściu z pracy etatowej w śremskiej Odlewni. 13 grudnia 1994 roku stałem się, jak to się mówi, wolnym strzelcem i w 1995 roku zacząłem studiować anglistykę. I wtedy właśnie bardziej niż zagadnienia językoznawcze zaczęły mnie pociągać sprawy związane z kulturą i historią. I wówczas postanowiłem połączyć swoje zainteresowania językoznawcze z tymi dziedzinami. A trafiłem do grupy seminaryjnej profesora Wojciecha Lipońskiego, znanego anglisty, ale też i wybitnego sportowca. On był moim promotorem i specjalizował się w związkach między kulturą anglosaską a polską. Wykorzystując swoje zainteresowania napisałem pracę na temat wpływu architektury angielskiej na zamek w Kórniku. Musiałem przekopać się przez całą historię Kórnika. To przecież niedaleko, około 20 kilometrów od Śremu. Często się tam w tym zamku bywa, ogląda przejeżdżając, ale mało kto zdaje sobie sprawę, że obecny wygląd zamku pochodzi zaledwie z XIX wieku. To jest właśnie ten neogotycki angielski, który zawdzięcza my Tytusowi Działyńskiemu. Bowiem on przebudował zamek w latach 1840-1860. A przecież obiekt ten jest bardzo stary, pochodzi jeszcze ze średniowiecza, choć dziś nie bardzo już wiadomo jak wyglądał ten średniowieczny kształt. Na zamku przebywał np. Henryk Wałęzy, kiedy przybył objąć rządzą w Polsce. Przebudowy w stylu barokowym dokonała Biała Dama, czyli Teofila z Działyńskich primo voto Szoldrska, secundo voto Potulicka. To mnie zainteresowało i właśnie dlatego postanowiłem napisać taką pracę.

Skrupulatność i dokładność, jaką pan musi wykazywać przy wykonywaniu pracy zawodowej nauczyła pana nie marnować czasu na rzeczy zbędne. Co nas – zdaniem pana – gubi: telewizja, nieustanny kontakt telefoniczny, brak celu, brak planu?

Można się z tym zgodzić. Jestem w Śremie znany z tego, że nie mam samochodu, telewizora i telefonu komórkowego. Ale trzeba wyjaśnić, dlaczego ja mam taki styl życia. Niektórzy myślą, że jestem jakimś zaprzysięgłym wrogiem telewizji, nienawidzę tego i tak dalej... W zasadzie tak nie jest. Ja miałem oczywiście telewizor w moim domu rodzinnym w Puławach i też kiedy zamieszkałem w Śremie. Dokładnie do roku 1995. Wówczas go zlikwidowałem, a odbiornik zawiozłem do mamy do Puław. W roku 1992 założyłem moją firmę – tłumaczenia plus nauka języków. Na początku udawało mi się jeszcze od czasu do czasu coś obejrzeć, a kiedy firma się rozkręciła, to ja telewizję oglądałem 15 minut dziennie.

Radio pozwala pracować...

Tak. No więc, żeby się dokładnie wytłumaczyć z tego braku telewizora, powtórzę to o czym miałem już okazję

publicznie powiedzieć – w roku 1995 miałem remont w mieszkaniu, musiałem go usunąć i wraz z innymi rzeczami przenieść do piwnicy. Kiedy remont się skończył, zacząłem się zastanawiać, czy przywrócić go czy nie. Ale doszedłem do wniosku, że nie ma sensu. Poszedłem na pocztę i wyrejestrowałem ten telewizor. Pani urzędniczka na pocztę spojrzała na mnie i powiedziała: *no dobrze, ale musi pan podać jakiś powód*, więc ja na to – „brak czasu na oglądanie”, co wywołało zdziwienie. Zaproponowałem, aby wpisać jako powód usunięcie telewizora z mieszkania. Tak wpisała i od tego czasu nie mam telewizora. Ale nieraz przeglądam program telewizyjny i wiem, że są tam wspaniałe rzeczy, które chętnie obejrzalibyśmy, gdybym miał na to czas. Oczywiście trzeba szukać, aby coś interesującego znaleźć, bo w tych głównych programach to zdarza się rzadko. Ale na przykład *Kanał Kultura* jest bardzo interesujący. Gdybym miał czas, to bym to oglądał. Są też ciekawe kanały tematyczne, naukowe, historyczne. Słowem, to jest wspaniały wynalazek, tylko naprawdę trzeba mieć czas na to. Ja mogę pracować i równocześnie słuchać radia. W przypadku telewizji nie da się.

To tyle jeśli chodzi o to moje rzekome pierwsze dzwactwo, bo jest jeszcze to drugie domniemane – brak telefonu komórkowego. Więc powtarzam – nie jestem jakimś zaprzysięgłym wrogiem tego wspaniałego wynalazku. Nie mam go, bo pracuję w domu. Rzadko wychodzę, od poniedziałku do piątku jestem uwięziony w moim mieszkaniu i praktycznie wychodzę tylko na obiady. Więc jestem uchwytany pod telefonem stacjonarnym i telefonu komórkowego praktycznie nie potrzebuję.

Co zaś dotyczy się planowania. Nauczyłem się planować, bo ponoszę odpowiedzialność za swój byt i podstawę egzystencji. Założyłem firmę w roku 1992, a usamodzieliłem się w 1994 tak, że trwało to dwa i pół roku łączenia pracy na własny rachunek z pracą w Odlewni. Ale już wtedy wiedziałem, co chcę osiągnąć – że chcę pójść na drugie studia, że chcę zostać tłumaczem przysięgłym, też musiało to trochę potrwać. Osiągnięcie celu nie zwalnia mnie jednak ze stałej odpowiedzialności, trzeba zawsze o niej pamiętać. I dlatego także te moje wycieczki rowerowe staram się dokładnie zaplanować, ale też jestem zawsze gotów na zmianę tych planów. Chodzi o to, abym ten skromny czas wolny również dobrze wykorzystał.

Pokonuje pan krótkie i dłuższe trasy środkami komunikacji masowej i rowerem. Jaki ma pan obecnie rower i jak się u nas jeździ?

Zwykły. Tych rowerów miałem tak dużo, że już straciłem rachubę. Na początku, to znaczy od roku 1995, kiedy zacząłem jeździć, zmieniałem je średnio co dwa

lata, bo dłużej nie wytrzymywały eksploatacji. To były takie zwykłe rowery, za kilkaset złotych. Natomiast obecny mój pojazd to już się trzyma czwarty czy piąty rok. Ale to był mój pierwszy rower, który był trochę droższy, bo zapłaciłem za niego 900 złotych i pierwszy z ramą aluminiową. Jestem z niego zadowolony, bo przede wszystkim jest lżejszy, lepiej się jedzie. Myślę, że następny kupię sobie też w tym typie, ale on również nie będzie jakiś ekstra.

Jeżeli chodzi o drogi, którymi jeżdżę. Do Poznania kilka razy zdarzyło mi się jechać przez Kórnik, jeszcze wtedy, kiedy ta trasa nie była przebudowana. Było to bardzo nieprzyjemne. Dlatego teraz do Poznania jeżdżę przez Rogalin. Skręcam za Zbrudzewem na Rogalin, potem w Rogalinku na Wiórek, Czapury. I to jest trasa mniej więcej tej samo długości co przez Kórnik, ale znacznie ładniejsza i bardziej bezpieczna. Często spotykam na tej trasie także innych rowerzystów, nawet wyczynowych. Natomiast rzeczywiście na wielu trasach jest problem. Na przykład jak się jedzie do Wrocławia to właściwie trzeba jechać przez Rawicz i nie jest to przyjemne. W tym roku zauważyłem, że na odcinku od Trzebnicy do Wrocławia wybudowano ścieżkę rowerową i pod względem bezpieczeństwa i komfortu jazdy jest lepiej. Generalnie jednak staram się jeździć trasami mniej uczęszczanymi, choć nie zawsze jest to możliwe. Jadąc nad morze czy w góry, muszę natomiast zapakować rower na pociąg i tam korzystam z niego na miejscu.

Jest pan wolny od niekochanej i uwierającej pracy, zależności od telewizji, samochodów itp. Ogląda pan i słucha tego, co pan chce, jedynie pan dokąd chce. Czy ma pan poczucie wolności?

Tak. Jestem zadowolony z tego co robię, chociaż są plusy i minusy tego, że sam działam, nie mam szefa. A ja, szczerze mówiąc, nie bardzo nadawałbym się do takiej pracy, w której miałbym kierownika i mówiono by mi, co mam robić a czego nie. Na to jestem zbyt niezależny. A z drugiej strony wszyscy przedsiębiorcy z reguły muszą bardzo ciężko pracować. Po kilkunastu latach ogromnej pracy, wyrobieniu sobie marki, bankructwo już raczej mi nie grozi, ale na początku, kiedy rezygnowałem z pracy etatowej to było niebezpieczne i ryzykowne. Dziś z perspektywy czasu wiem, że podjąłem bardzo dobrą decyzję. Udaje mi się robić to co lubię w pracy zawodowej i poświęcać się w wolnym czasie poznawaniu świata dookoła. Wszystko to jest jednak wynikiem systematycznej, ciężkiej pracy. Na przygodę trzeba sobie zapracować. Przynajmniej tak jest w moim przypadku.

Dziękuję za rozmowę.

Barbara NOWICKA

foto: archiwum muzeum

Mniejszość żydowska

Treść wykładu autora podczas spotkania z młodzieżą w Muzeum Śremskim

Zaczynam od przedstawienia kilku cyfr od końca XVIII wieku. A więc, krawców było w naszym mieście 129, z czego 127 to byli Żydzi, Polaków było tylko dwóch. Czyli całe rzemiosło krawieckie było w rękach żydowskich.

Dalsze liczby: w roku 1849 było Żydów 1166 osób, czyli 30% ludności. W roku 1871 w momencie zjednoczenia Niemiec 1127 osób i liczba ta zaczęła maleć, bowiem oni opuszczali nasze miasto i przenosili się przede wszystkim via Hamburg do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. W roku 1910 liczba Żydów spadła do 318 osób (4,5% ludności). Wreszcie w roku 1919 zaczęli masowo opuszczać Śrem, wyjeżdżając do Niemiec. Ze względu na to, że nasz pieniądź przed reformą Władysława Grabskiego w 1924 r. posiadał niską wartość,

Żydzi sprzedawali swoje domy, sklepy oraz inny dobytek, kupowali wyroby ze złota, srebra i inne kosztowności, wywożąc je z sobą całymi skrzyniami.

W świetle powyższego pozostało tylko kilka rodzin i jedna pojedyncza osoba (Tina). Najbogatszym z nich był handlarz bydłem Karol Landmann, który mieszkał na swojej ojcowiznie w niskim domu przy ul. Szkolnej 3. Obecnie dom jest własnością rodziny Włodarczaków. Wspomniany Landmann oprócz handlu trudnił się rów-

nież lichwą, czyli pożyczal ziemianom pieniądze, a w zamian wybierał od nich najlepsze bydło i wysyłał je koleją, a nawet barką za granicę. Jego brat posiadał w Berlinie wytwórnię konserw mięsnych, a więc z nim był również w kontakcie. Gdy ziemianin nie posiadał dostatecznej ilości wysokiej klasy bydła, to odbierał mu drogie meble.

Karol Landmann był również właścicielem domu przy ul. Kilińskiego 1, gdzie obecnie znajduje się Biblio-

oteka Publiczna. W podwórzu, na jego nieruchomości, Polak Nowaczyk prowadził rozlewnię piwa. Piwo bowiem przywożono w beczkach z browarów, a w rozlewniach przelewano je do butelek i dalej rozwożono po punktach gastronomicznych i po sklepach, w których nim handlowano.

Jako nieletni chłopak, gdy chodziłem do Szkoły Powszechnej przy ulicy Szkolnej, widziałem wiele razy

Landmanna opartego o poduszkę w oknie i rozmawiającego z Polakami. Gdy Niemcy wywozili Żydów do getta w Kole, a było to jesienią 1939 roku, Karol Landmann, stojąc na samochodzie ciężarowym pod plandeką, kiwał nam na pożegnanie. Samochód wyjechał wówczas z rynku w ulicę Poznańską. On zmarł na wysiedleniu, na chorobę serca.

Bratem Karola był Moritz Landmann, który posiadał dom przy ul. Dąbrowskiego 19 (róg ul. Szewskiej), gdzie



Autor na spotkaniu z młodzieżą w Muzeum Śremskim podczas tegorocznych
III SPOTKAŃ Z JUDAIZMEM

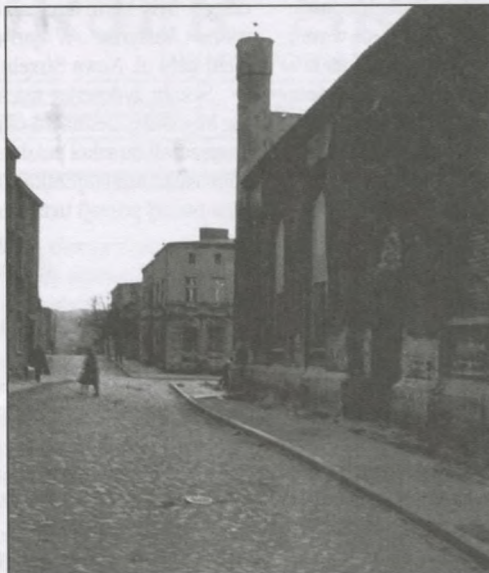
obecnie mieści się sklep z odzieżą używaną. Był rzeźnikiem i sprzedawał mięso, z wyjątkiem wieprzowiny, gdyż tego zabraniała mu religia. Wcześniej służył w kawalerii, a później w małżeństwie dorobił się trojga dzieci: córki i dwóch synów.

Jeszcze inny Landmann mieszkał przy obecnej ulicy J. Piłsudskiego 3 (obecnie mieści się tam Biuro Turystyczne „Buena Vista”), w którym to domu mieściła się kaplica żydowska, w której w porze zimowej owi wyznawcy modlili się. Tego Landmanna, który zmarł przed wojną, znał harcmistrz Edward Koszuta, który uczył się zawodu stolarskiego u Chuchrackiego przy ul. Nadbrzeżnej, bliżej mostu. Otóż trumnę należało poskręcać śrubami, ażeby nie rozleciała się, ale przed wpuszczeniem jej do grobu należało wszystkie śruby powykrecać. To samo należało zrobić z antabami. Podobnie zrobiono z trumną Tiny, o której napiszę później.

Syn wspomnianego Landmanna, który miał na imię Erwin, naprawiał rowery i przeżył wojnę, ponieważ przebywał wówczas w Związku Radzieckim. Wcześniej wyuczył się zawodu ślusarskiego u Olejniczaka przy ul. Zie-



Synagoga zbudowana w latach 1836-38, a rozebrana w 1968 r.



Synagoga

lonej (obecnie ul. J. Piłsudskiego). Wspomniany zakład ślusarski znajdował się idąc od Warty po lewej stronie za ul. Targową. Później część posesji Olejniczaka przeznaczono na przyczółek mostowy. Po wojnie Erwin przyjechał do Śremu w mundurze żołnierza radzieckiego i posprzedał mienie swoich krewnych. Między innymi dom przy ulicy Szkolnej 3, który kupiła rodzina Włodarczaków, a dom przy ul. Floriana Dąbrowskiego 19 sprzedał rzeźnikowi Adamczewskiemu. Przez cały czas mieszkał u pana Stanisława Ronkego. Jeszcze jedną spadkobierczynią była dziewczynka, której matka była Żydówką a ojcem Polak. Ona również przeżyła wojnę i została podzielona do spadku wraz z wyżej wymienionym Landmannem.

W latach 60. Erwin Landmann napisał z Izraela list zaadresowany do pani Grajewskiej, pracownicy tutejszej poczty. Spytał się co nowego zaszło w Śremie, gdyż o powyższym chciał opowiedzieć swoim dzieciom. Odpowiedź była, że w Śremie zbudowano dużą odlewnię oraz osiedle mieszkalne.

Jest mi również wiadomym o Walterze Landmannie, który był kuzynem wspomnianego bogatego Karola i który u niego pracował w charakterze robotnika. Walter miał córkę Dittę i syna Dawida. Mieszkał w domu rodziny Schellerów w rynku pod numerem 13.

Inna rodzina nosiła nazwisko Friedmann. Ojciec tej rodziny miał dwie córki i syna. Trudnił się handlem końmi. Przed wojną Friedmannowie przeprowadzili się do Gdyni. Ich nieruchomość mieściła się przy ul. Młyńskiej, po prawej stronie idąc od ul. Kardynała Wyszyńskiego, gdzie niedawno postawiono cementowy parkan.

Rodzina Sachców mieszkała przy ul. Zielonej (obecnie J. Piłsudskiego), po lewej stronie idąc do przystanku autobusowego pomiędzy ulicami Fl. Dąbrowskiego a S. Matuszewskiego. Ścisłej pomiędzy były domami rodziny Mączniakowskich a domem Dominów. Sachs trudnił się handlem skórami.

Ostatnią osobą ze wspomnianej mniejszości była Tina. Była to osoba samot-

na, porzucona przez męża, który wyjechał do Palestyny. Ona sprzątała w synagodze i mieszkała obok niej w małym domku pokrytym dachówką. Domek istnieje do dnia dzisiejszego (do niedawna znajdował się w nim sklep z warzywami i owocami). W jego przedłużeniu znajduje się bar turecki „Kebab” (przed przystankiem autobusowym).

Tina zmarła przed II wojną światową i była to ostatnia osoba pochowana na cmentarzu żydowskim w naszym mieście.

Synagoga mieściła się przy obecnej ulicy J. Piłsudskiego i została zbudowana w latach 1836-38, a rozebrana w roku 1968. Na początku ostatniej wojny Niemcy żołnierze, którzy kwatrowali w szkole przy ul. Szkolnej, trzymali w niej konie. Następnie znajdował się tutaj magazyn z meblami po wysiedlonych Polakach (jeszcze jeden tego rodzaju magazyn istniał w kościele pofranciszkańskim). Po wojnie synagoga została wewnątrz przegrodzona ścianą i w drugiej części znajdowały się pozostałości po Żydach, a w pierwszej części sklep meblowy, tym razem z nowymi meblami.

Cmentarz żydowski został założony w XVI wieku, w miejscu byłego grodu i składał się z dwóch części: po le-

wej stronie, tej większej z pagórkami i tej mniejszej części po prawej stronie, na której znajdowała się kaplica cmentarna oraz mały domek grabarza. Grabarzem był Polak Michał Forszpaniak. Lewa strona zwana „Żydowskimi Górąmi” została zniszczona już w 1939-40, a pagórkowaty teren został zniesiony na skutek wywożenia z niego żwiru dla celów budowlanych. Natomiast po prawej stronie, tej mniejszej, kaplica cmentarna istniała do

1944 roku. W niej urządzono kursy murarskie dla Polaków. Rozebrano ją, gdy niemiecki front na wschodzie cofał się. Dlatego też przywożono tutaj Niemców z Ukrainy, ściślej znad morza Czarnego, tak zwanych Schwarz Meer Deutchen. Z rozebranych cegieł po kaplicy zbudowano



Szkola żydowska

domy dla tych Niemców, prymitywne domy zwane Behelshaimy. Zbudowano je obok kręgielni. Dachy tych domów były kryte trzciną i dlatego na tę zabudowę mówiono „Abisynia”. W tym miejscu zbudowano później bloki przy ul. Nowa Strzelnica.

Szkola żydowska mieściła się przy ul. Szewskiej, róg Młyńskiej. Jednak w okresie międzywojennym Żydzi uczęszczali do szkół polskich, a budynek kupiła rodzina komornika Mikołajczaka. Obecnie budynku już nie ma, a na pustej posesji urządzono parking.

Aleksander ŚMIGIELSKI
foto: archiwum muzeum

Literatura:

1. Marceli Szczesny, „O śremskich Żydach”, Gazeta Śremska nr 11/12 z 2004, s. 29.
2. Bogna Mierzejewska-Uram, „Mniejszości narodowe w Śremie”, Gazeta Śremska nr 3 z 2003, s. 24.

Relacje:

1. Hieronima Owczarczaka
2. Cyryla Szalatego
3. Heliadora Barańskiego
4. Arkadiusza Schellera

Prasa lokalna w przedwojennym Śremie, czyli

Co w trawie piszczy

CZ. I

Zabytkowy dzwonek magistracki może spokojnie spoczywać w zbiorach muzeum, bo nie jest potrzebny do komunikowania się z mieszkańcami. Sama pamiętam jeszcze wożność z magistratu, który podzwaniając nim gromadził wokół siebie grupki mieszkańców i czytał donośnym głosem komunikaty, uchwały, obwieszczenia urzędu. Dziś mamy dobrze rozwinięte środki masowej informacji lokalnej i szereg innych sposobów porozumiewania się.

Jeszcze jako osoba odwiedzająca rodzinę w Śremie cieszyłam się, gdy pojawiały się stopniowo kolejne pisma, telewizja, a w pewnym okresie nawet i radio. Od razu pomyślałam sobie, że pozostało w nas coś z tej społeczności, którą sportretowano w serialu „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy”. Korzeniami sięga śremska prasa właśnie do tych czasów, jeżeli weźmiemy pod uwagę wydawane przez tajne stowarzyszenie filomatów pismo „Pierwiosnek”. To jest ten właśnie namacalny trop tradycji, choć podejmowane po odzyskaniu niepodległości próby zakotwiczenia na rynku lokalnej gazety kończyły się niepowodze-

niem, to zawsze z powodów ekonomicznych. Jednak fakt, że tak szybko znaleźli się zarówno ludzie, którzy mogli podjąć się tworzenia nowych pism, jak i chętni wydawcy, świadczy także o trwaniu tego poczucia misji obywatelskiej i społecznej rodem z czasów pięknej pracy organicznej.

Kiedy przyjrzeć się świadectwom Marcelego Szczęsnego i ocalałym egzemplarzom przedwojennej prasy, to trzeba dojść do wniosku, że śremskie lokalne media wywalczyły sobie miejsce szczególne nie tylko w organizacji życia lokalnej społeczności, ale także w dawaniu świadectwa o niej. Pokusiłam się o sięgnięcie do przed-

wojennego „Kurjera Śremskiego”, aby spróbować pokazać, jaki obraz życia mieszkańców wyłania się z pomieszczonych tam materiałów. Na początek sensacje dnia codziennego...

Nieszczęścia chodzą parami...

„Lato 1928 roku w Śremie i okolicy nie było wolne od klęsk i wypadków. Jak donosił „Kurjer Śremski”, ostatniego dnia lipca tego roku w Cichowie wybuchł wielki pożar w zabudowaniach dworskich generała Bukowieckiego. Spaliła się stodoła napełniona świeżym zbożem, spichlerze i szopy.

Do niepokoju o plony doszły też zmartwienia o trzodę. W Krośnie i Mórce zaczął się srożyć pomór świń. Przy drogach na granicy gmin umieszczono tablice ostrzegawcze. Zabroniono wywozu trzody z tych miejscowości bez zezwolenia Starostwa. Nie wolno było też tam przepędzać świń, a w przypadku ich przewożenia przez te wioski nakazywano nie zatrzymywać się. Za nie zastosowanie

się do tych rozporządzeń groziły wysokie kary – do 6 tygodni aresztu lub 1000-złotowa grzywna albo nawet obie te kary łącznie.

Czy te środki ostrożności wystarczyły, dzisiaj trudno powiedzieć. W każdym razie w następnych dniach „Kurjer” przyniósł informacje o pomorze w sąsiednich wioskach.

Do tych poważnych utrapień doszły i inne wypadki. Oto w Krosinku nieszczęście zdarzyło się panu Edwardowi Lenartowiczowi, kiedy miał zamiar strzelać do wróbli. Przy nabijaniu broni przestrzelił sobie lewą rękę, a lekarz stwierdził konieczność odjęcia trzech palców.

Jeszcze poważniejsze były skutki banalnego zrywania owoców we własnym ogródku. W Szymanowie, w piękną niedzielę, chałupnik Antoni Sobkowiak wszedł

Egz. 20 groszy.

KURJER ŚREMSKI

PISMO POWIATOWE

Wychodzi dwa razy tygodniowo. Red. A. Trepiecki. Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Marian Kojawałki. — Ciesielskiego (drukarni Centralnej). Godziny urzędowania redakcji: 9 — 12, 3 — 5.	Adres Wydawnictwa: ŚREM, Mickiewicza 42.	PRENUMERATA miesięczna w administracji: 1,35 zł, z odroczaniem do domu i w agencjach 1,30 zł na pocztę 1,34 zł. Ogłoszenia: 1 mm. na stronie pięcioliterowej 10 gr. Faktyury: Czapla Książ, Poprawski Dąbek, Serwacki Książ.
Nr. I.	Śrem, 4 kwietnia 1928.	Rok I.

na drabinę i spadł tak nieszczęśliwie, że doznał złamania kręgosłupa i po półtorej godzinie zmarł.

Trudno było natomiast ustalić czy na polu saradeli pod Czmoniem wydarzył się wypadek, czy zabójstwo. 4 sierpnia 1928 roku o godzinie 7.30 znaleziono tam zwłoki Stanisławy Koniecznej. Miała przestrzeloną nogę i umarła prawdopodobnie wskutek upływu krwi. W śledztwie stwierdzono, że Konieczna wyszła z domu na

kradzież połą o godzinie wpół do czwartej rano. Nie było jednak wiadomo kto i w jaki sposób, rozmyślnie czy przypadkiem, ją postrzelili.

Udała się jednak kradzież włamywaczom w Mosinie. Po wybiciu okna wystawowego w składzie pana Walentego Herpiga złodzieje skradli towary wartości około 400 złotych. Podobnie było na stacji kolejowej w Książu. Tam w nocy z 30 na 31 lipca 1928 roku dokonano włamania do ekspedycji towarowej i restauracji dworcowej. Łupem padła część towarów przechowywanych w ekspedycji oraz wyroby tytoniowe znajdujące się w bufecie. Inaczej było w Książu. Złodzieje, którzy włamali się do restauracji pana Wojciecha Ratajskiego, zdążyli zapakować towary do worka, ale zostali spłoszeni i łup zostawili na miejscu.

Mieszkańców Manieczek zbulwersowała natomiast nocna eskapada pijanej młodzieży. Jak donosił „Kurjer”, około godziny pierwszej w nocy w niedzielę zgraja lowela-sów próbowała się dobić do robotnic sezonowych, śpią-

cych w zabudowaniu dworskim. Miejscowi ludzie zapakowali jednego z gwałtownych kawalerów do kozy, jednak udało mu się wyważyć drzwi i uciec. Policja ujęła tylko jednego – znanego

awanturnika Władysława Adamskiego ze Śremu. Bezi-miennym skan-dalem nazwała zaś gazeta nocną awanturę na ulicy w pobliżu poczty w Śremie. Powstał tam za-targ na tle kon-fliktu rodzin-nego, będącego ponoć od daw-na przedmiotem powszechnego zgor-szenia. Autor

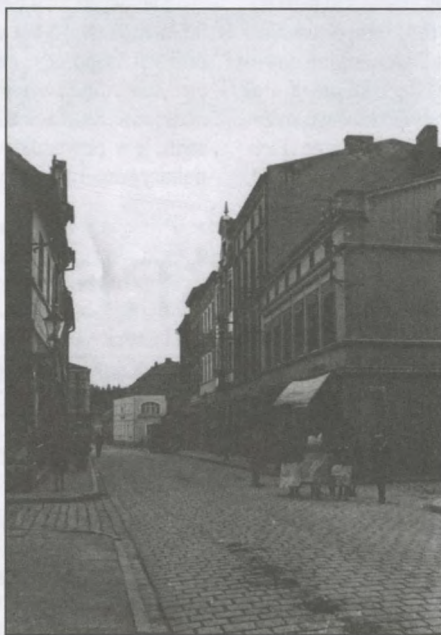
notatki zaznacza, że nie chce posługiwać się nazwiskami, aby nikogo nie zniesławić, lecz piętnuje niemoralne stosunki i w imieniu społeczeństwa do-maga się zlikwidowania takich zająć. Pewnie nie pierwszych i dobrze już oplotkowanych. Nie-stety, powściągliwość redakto-ra nie pozwala nam dziś dojść do tego, kogo należało wówczas przywołać do porządku „ku zdrowiu moralnemu młodszego pokolenia”.

Skoro już o „życiu ulicz-nym” mowa to mieszkańcy rynku oraz ulicy Kościuszki zwracali się za pośrednic-twem „Kurjera” do Magistratu, aby przypomnieć o obowiązku skrapiania ulic przed zamiata-niem. Zaniedbanie tej czynno-ści sprawiało, że tumany kurzu

unosyły się nad ulicami „stwarzając wprost niemożliwe warunki higieniczne dla przechodniów i składów”. Zaś zniesmaczony czytelnik, podpisujący się pseudonimem „Śremiak”, skarżył się z kolei na nieprzestrzeganie za-rządzenia o zakazie postoju furmanek na tak zwanym placu wiedeńskim. „Gospodarze w dni targowe zajmują



Pocztą w Śremie (przed II wojną)



Ulica Kościuszki

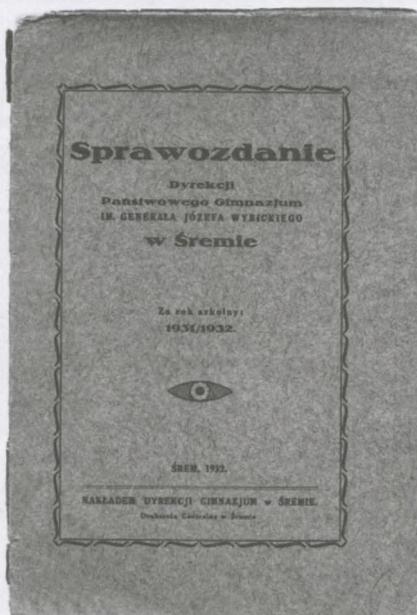
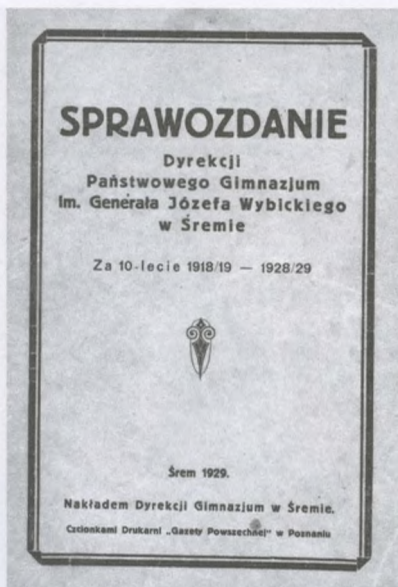
często miejsca tak, że przejazd zostaje wprost zatarasowany. Za czasów niemieckich zdaje się inaczej przestrzegano zarządzeń, a władze inaczej ich pilnowały!" – dodawał jakby z sentymentem za dawnymi czasami anonimowy „Śreミアk”.

Na koniec o tym, że uchwałą śremskiego Magistratu i Rady Miejskiej z 10 października 1927 roku ulica Koszarowa prowadząca (od ul. Kilińskiego obok koszar) do szosy czempinińskiej otrzymała nazwę „ulica Czempinińska”. Do wiadomości podano to w roku następnym. Urzędy wówczas też potrzebowały czasu...

Opis ten ożywia fakty historyczne, przywraca konkretnych ludzi i to jest właśnie wielka zasługa prasy lokalnej. Tego wielkiego zbliżenia do opisywanych bohaterów i zdarzeń.

Będzie jeszcze kilka takich zbliżeń na podstawie „Kurjera Śremskiego” z 1928 roku, ale zacząć trzeba koniecznie od „Pierwiosnka”. Po pierwsze dlatego, że dla prawdy historycznej nie sposób pominąć tego prasowego antenata. Po drugie nie wybaczyłby nam tego pan Marceli Szczęśny, który nie tylko „ostrzył” sobie tam pióro, aby potem stać się cenionym dziennikarzem, ale stał się też bardzo ważnym źródłem do dziejów Śremu w ogóle, a dziejów prasy w szczególności. Z jego opracowań do dziś czerpiemy wiedzę na ten temat.

A więc miesięcznik „Pierwiosnek”. 18 lat w konspiracji, bez wpadki. Pisany ręcznie w jednym egzemplarzu krążył od czytelnika do czytelnika. Redagujący go gimnazjaliści, skupieni w tajnej organizacji „Marianie”, znajdowali się stale w otoczeniu niemieckich kolegów i pod okiem niemieckich nauczycieli. A jednak nie zostali wykryci. Pismo, które postawiło sobie za cel pogłębianie znajomości historii Polski, literatury i historii kultury polskiej zaczę-



ło się ukazywać w lipcu 1883 roku i trwało aż do roku 1901. Jeszcze przed wojną można było zapoznać się z zachowanymi rocznikami z lat 1887-1888 oraz 1897-1899. Jednak w okresie okupacji hitlerowskiej, wraz z biblioteką gimnazjalną i Towarzystwa Tomasza Zana, kontynuatora „Marianów”, poszły na przemiał. Roczniki te jednak można poznać pośrednio, bo zachowało się ich omówienie przez prof. Adama Zahradnika w „Sprawozdaniu Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. gen. Józefa Wybickiego w Śreミアe za rok 1933-34”.

Jak pisze w swojej monografii prasy śremskiej Marceli Szczęśny, wśród artykułów historycznych 80% stanowiły dzieje Słowian – czynny, aż po rok 1848 i bitwę pod Miłosławiem. Jeśli chodzi zaś o literaturę to głównym przedmiotem rozważań był Adam Mickiewicz, ale też nie pomijano Słowackiego, Krasińskiego, Kochanowskiego, Pola, Malczewskiego, Niemcewicza, Goszczyńskiego i Syrokomli. Nic dziwnego, że przeważała poezja romantyczna, która każąc mierzyć siły na zamiary, kusiła do wybierania drogi do wolności niejako na skróty i nigdy nie pozostawiała czytelnika bez nadziei. Proza nie stanowiła już takiego pola do popisu, choć znajdowały się omówienia Krasińskiego, Sienkiewicza. Ponadto zachęcano stale młodzież do zamieszczania utworów własnych. Przewijały się również pretensje o to, że za mało jest tematów aktualnych z życia szkolnego itp.

Zaprzestano wydawania „Pierwiosnka” w 1901 roku prawdopodobnie na skutek zwiększenia się czujności zarborcy i wykrzycia towarzystwa filomackiego w gimnazjum toruńskim.

Nie był to jednak koniec tego gimnazjalnego pisma. Ponownie spotykamy się z nim w maju 1916 roku, kiedy to firmuje go

już Towarzystwo Tomasza Zana, kontynuator „Marianów”. Przy okazji można wyjaśnić tę nazwę, zdaniem Marcelego Szczęsnego, pochodziła ona od imienia dyktatora Powstania Styczniowego Mariana Langiewicza. W każdym razie TTZ szło w tym samym kierunku co poprzednicy. Pierwszy numer poświęcono Henrykowi Sienkiewiczowi. Jednak był to okres I wojny światowej i pobór do wojska utrudniał pracę Towarzystwa, „Pierwiosnek” wychodził nieregularnie, niekiedy dopiero po półrocznej przerwie. Roczniki z lat 1916 i 1917 odnaleziono przypadkowo w 1931 roku, ale zaginęły w okresie okupacji hitlerowskiej.

Po raz trzeci „Pierwiosnek” zaczął się ukazywać 12 września 1921 roku. W warunkach wolności pismo mogło docierać do szerszego kręgu młodzieży, bo wychodziło w nakładzie około 70 egzemplarzy. Pojedyncze numery obejmowały 16 stron formatu zeszytowego, ale też często ukazywał się numer podwójny, wówczas objętość wynosiła 24 lub 28 stron. Zmieniała się tematyka, była bardziej różnorodna, o czym świadczy następujące tytuły: „O rozlicznych pożytkach z czytania gazet płynących”, „Kult ideału pracy”, „Szkoła i my”, „Rozwój i znaczenie nauk społecznych”, „Nasza przeszłość i teraźniejszość”, „O polskiej szkole średniej”. Ukazywały się wiersze, wspomnienia, sprawozdania z zebrań i kronika.

Numery odbijano techniką hektografu, poprzednika powielacza, co sprawiało, że kolejne odbitki były coraz mniej czytelne, a nawet nie do odcyfrowania, co zarzucali ostro pismu jego czytelnicy, jak również i to, że pismo się za mało o życiu wewnątrzgimnazjalnym i brakuje artykułów omawiających aktualne kwestie ogólniejsze. No, tak. To był już czas rzucający inne wyzwania. Pismo nie miało uroku konspiracji i wyłączności na język polski. Zachodziła potrzeba zmiany tradycyjnego wzorca. Jednak nie w pełni się to udało. Pierwsze dwa roczniki redagował Marian Wachowski, za trzeci wziął się dotychczasowy administrator pisma Antoni Cieślczak, który jednak już w pierwszym numerze nadmieniał o trudnych warunkach tej całej roboty. Prawdopodobnie przesądziły one o zaprzestaniu wydawania „Pierwiosnka” po tym trzecim roku.



Cisza trwała dwa lata. We wrześniu 1926 roku z inicjatywy drużynowego Franciszka Kerbera ukazało się nowe pismo szkolne „Przemysławka”, które redagował Józef Tumidajski. Rewolucyjny był fakt wydania pisma drukiem. Bardzo szybko jednak, bo po wydaniu zaledwie trzech numerów, okazało się, że koszty nie są na miarę możliwości harcerzy. Jak wspomina Marcelego Szczęsnego, długi spłacali wystawiając ciesząc się dużym powodzeniem dramat „Gwiazda Syberii”.

Wiąże się to o tyle z historią „Pierwiosnka”, że uczniowie narobili sobie apetytu mając do czynienia z pismem porządnie wydany. Kiedy więc w maju 1927 po raz czwarty

zaczął się ukazywać „Pierwiosnek” na hektografie w podobnej objętości i charakterze, jak poprzednio, nie było entuzjazmu. Dlatego już w listopadzie tego samego roku wydano drukiem pierwszy numer w nowej szacie graficznej i nakładzie 500 egzemplarzy. Ta jego stale ulepszana wersja ukazywała się aż do wybuchu II wojny światowej, początkowo pod opieką prof. Jakuba Pięty, później prof. Adama Zahradnika. Te lata uważa się za najlepsze w historii pisma, które zdaniem Marcelego Szczęsnego wyróżniało się spośród innych pism szkolnych w całym kraju.

Po wojnie, w latach 1945-46 ukazało się jeszcze kilka numerów „Pierwiosnka”. Potem wydawano pismo o tej nazwie tylko z okazji jubileuszy jako jednodniówki.

Być może znajome są jeszcze nazwiska młodych redaktorów naczelnych, którzy swoje funkcje pełnili najwyżej dwa lata, do matury, a więc zmieniali się często: Marcelego Szczęsnego, Władysława Pokorskiego, Bronisława Drewniak, Albin Wietrzykowski, Henryk Walter, Henryk Janietz, Kazimierz Pierzchlewicz, Tadeusz Służewski, Tadeusz Jabłoński i Marian Nangengast. Jednodniówki – Cyryl Ratajczak, Stanisław Mróz, Józef Ratajczak i Wacław Binkowski.

Opracowanie na podstawie „Zarysu dziejów prasy śremskiej” Marcelego Szczęsnego oraz „Kurjera Śremskiego”

Barbara NOWICKA
foto: archiwum muzeum



Nowy żłobek

Dnia 1 czerwca br. rozpoczął funkcjonowanie nowy żłobek w Śremie. Żłobek mieści się w nowym i w pełni przystosowanym do dziecięcych potrzeb budynku przy ulicy Malczewskiego w Śremie. Placówka jest przystosowana dla 60 dzieci w wieku od 20 tygodnia do 3 lat. Oplata za miesiąc opieki nad dzieckiem w godzinach od 5.30 do 17.00 wynosi 400 złotych. W tej cenie mieści się zarówno opieka pielęgnarska, jak i pełne wyżywienie. Żłobek oferuje również całodobową opiekę nad dziećmi w nagłych przypadkach.

Spacer po Śremie z audioprzewodnikiem

Urząd Miejski w Śremie informuje, że od początku czerwca można poznawać uroki prawobrzeżnej części miasta spacerując miejską trasą turystyczną i uzupełnić swoją wiedzę słuchając audioprzewodników.



W celu popularyzacji historii Śremu, również wśród turystów zagranicznych, urząd zakupił 15 zestawów mp3 wraz ze słuchawkami, na których nagrane są informacje o starej części miasta w trzech wersjach językowych: polskiej, angielskiej i niemieckiej. Audioprzewodniki udostępnia Miejskie Centrum Informacji Cafe Tejl! (Pl. 20 Października 11). Aby wypożyczyć zestaw, należy zostawić swój dowód osobisty lub wpłacić kaucję.

Zapraszamy do spaceru po miejscach, które odegrały ważną rolę w historii oraz przyczyniły się do obecnego kształtu naszego miasta.

Spartakiada przedszkolaków w „Słonecznej Gromadzie”

Dnia 8 czerwca br. na stadionie sportowym w Przedszkolu nr 2 „Słoneczna Gromada” odbyła się Spartakiada przedszkolaków pod hasłem „Raz, dwa, trzy przedszkolaku ćwicz i ty – cztery, pięć na zabawę mamy chęć” pod patronatem Burmistrza Śremu. W konkurencjach sportowych brały udział dzieci 5-6-letnie z wszystkich śremskich przedszkoli.

Imprezę oficjalnie otworzyli zastępca Burmistrza Śremu Bartosz Żeleźny oraz Naczelnik Pionu Edukacji i Usług Społecznych Barbara Jabłońska, którzy podpalili znicz olimpijski – symbol trwałości idei olimpijskiej. Przedszkolaki zaprezentowały krótki występ artystyczny, którego finałem było utworzenie pięciu kół olimpijskich. Następnie rozpoczęły się konkurencje sportowe a wśród nich m.in. rzut woreczkiem do celu, tor przeszkód, sztafeta czy budowanie wieży z klocków. Zabawy sportowe przebiegały w duchu dobrej rywalizacji i przynosiły dzieciom dużo radości.

Dni Śremu 2011

Drugi weekend czerwca to tradycyjnie dni obchodów święta naszego miasta, czyli Dni Śremu. Co roku organizatorzy dbają o różnorodność oferty programowej, tak aby zaspokoić potrzeby wszystkich mieszkańców gminy. Park Miejski im. Powstańców Wielkopolskich tętnił życiem do późnych godzin nocnych.



Tegoroczne uroczystości rozpoczął sobotni Piknik Kolejowy. Do Śremu przyjechał pociąg, który czterema piętrowymi wagonami woził chętnych na trasie Śrem – Czempin – Śrem. Sprzedano ok. 3 tysięcy symbolicznych biletów za 1 zł. Oprócz jazdy pociągiem pojawiła się okazja, aby spróbować swoich sił w przejażdżce drezyną.

W sobotę o godz. 15.00 rozpoczęły się występy artystyczne na scenie. „Pociągiem na Hawaje” wyruszyły dzieci wraz z prowadzącym program Leszkiem Złotowskim. O godz. 16.00 rozpoczęły się prezentacje przedszkolaków, m.in. z przedszkoli „Słoneczna Gromada”, „Niezapominajka”, „Słoneczna Szóstka”, „Janka Wędrowniczka”. Wystąpiły też grupy Kociaki, Panterki, Etna, AT Show. Popisy wokalne zaprezentowali laureaci I Tandem Show organizowanego przez ŚOK oraz Marcin Mielcarek. Humorem popisali się uczniowie i absolwenci Zespołu Szkół Ekonomicznych w swoim kabarecie, zapraszając na 50-lecie Ekonomika. Instruktorzy z KSA Sport pokazały mieszkańcom jak przyjemnie spędzić czas jednocześnie dbając o sylwetkę, zachęcając do wspólnych ćwiczeń oraz tańczenia zumby. Występy śremian na scenie zakończył koncert Orkiestry Dętej Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego wraz z mażoretkami. O godz. 19.30 odbyło się oficjalne otwarcie Dni Śremu. Później na scenie pojawili się śremska grupa Camping Hill oraz wyczekiwana przez publiczność grupa Boys. Piosenki Boysów ze szlagerem „Jesteś szalona” na czele rozkołysały tłumy zgromadzonych słuchaczy.

Tego dnia mieszkańcy gminy brali udział również w różnych inicjatywach sportowych. Od rana na trzech boiskach sportowych toczyły się rozgrywki w ramach XXII Międzynarodowego Turnieju Piłki Nożnej Orliki rocznik 1998 i młodsi. W strzelniczy przy ul. Zamenhofa Bracia Kurkowi uczestniczyli w V Turnieju Strzeleckim o Puchar Burmistrza. Grupa „Żwawe Dziadki” zorganizowała rajd pod hasłem „Poznaj swoje miasto”. Uczniowie z różnych szkół brali udział w grze historycznej stworzonej przez uczniów z Gimnazjum nr 1 „Zaginiony skarb”. Miłośnicy turystyki wodnej płynęli kajakami z Gogolewa do Śremu w spływie Śremskiego Sportu. Przy wejściu na boisko Orliki w parku odbył się trzygodzinny maraton spinning, w którym udział wzięło kilkadziesiąt osób, obok dzieci przedstawiły pokaz Brazylijskiego Jiu-Jitsu. Ponadto mieszkańcy mogli po raz pierwszy oficjalnie przespacerować się nowym deptakiem na Jezioranach.

Wydarzenia niedzielne to kolejny dzień atrakcji dla mieszkańców Śremu. Ponownie odbywały się rozgrywki sportowe: II Międzynarodowy Turniej Piłki Nożnej o Puchar Burmistrza Śremu rocznik 1998 i młodsi, Turniej strzelecki o tytuł Króla Kurkowego.



Od godziny 14.00 trwał happening „Zdrowa Krówka”, prowadzony przez Śremską Grupę Nieustannych Optymistów „Krówka mała”. Członkowie „Krówki małej” i Fundacji Dar Szpiku propagowali oddawanie krwi, świadomość zdrowotną czy profilaktykę. Chętni mieli okazję nauczyć się jak udzielać pierwszej pomocy. Przez całe popołudnie trwała akcja „Wakacyjna kartka ze Śremu” zorganizowana przez firmę Newell Rubbermaid oraz Urząd Miejski w Śremie. Najmłodszy mieszkańcy gminy mogli narysować kartkę ze Śremu. Obok usytuowana była tablica pod hasłem „I love Śrem”, gdzie wszyscy chętni mogli złożyć swój autograf. Przed godziną 16.00 do parku przyjechało 1000 motocykli uczestniczących w wielkiej paradzie ulicami miasta. Motocykliści uczestniczyli w konkursach, m.in. wolnej jazdy oraz prezentowali swoje maszyny. O godz. 17.30 zapełniła się scena, na którą wkroczyli członkowie Fundacji Dr Lucy. Fundacja przez całe dwa dni zbierała fundusze na schronisko psów w Gaju oraz zachęcała do adopcji psów. O godz. 18.00 rozpoczął się koncert śremskiego zespołu Zakręt. Następnie swoje najsłynniejsze przeboje wykonała grupa Oddział Zamknięty, przy której świetnie bawiła się publiczność. Największe tłumy przybyły jednak na występ żywej legendy polskiej sceny – Maryli Rodowicz. Maryla, która w tym roku w Opolu otrzymała dwie nagrody, zaśpiewała piosenki znane przez wszystkie pokolenia – wspólnie z nią śpiewały zarówno dzieci, jak i dorośli. Obchody święta miasta zakończył pokaz fajerwerków. Organizatorem Dni Śremu był Śremski Ośrodek Kultury na zlecenie gminy Śrem. Finansowo organizację wsparli:

- BASF Polska Chemia Budowlana
- BASF Polska Poliuretany
- Rehau
- Spółdzielczy Bank Ludowy im. Ks. P. Wawrzyniaka
- HOTEL L'ascada
- Bank Pekao S.A

Rozbudowa infrastruktury wodno-ściekowej

W dniu 16 czerwca br. w śremskim ratuszu zawarto porozumienie dotyczące gospodarki kanalizacyjnej pomiędzy gminą Śrem a gminą Dolsk. Ścieki z terenu gminy Dolsk będą oczyszczane w Śremie, dzięki rozbudowie sieci kanalizacyjnej przeprowadzonej w ostatnim czasie przez Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji. Po przyłączeniu sieci kanalizacyjnej gminy Dolsk do Śremu samorządy przystępują do kolejnych inwestycji związanych z rozbudową sieci w miejscowościach położonych wokół Jeziora Grzymisławskiego. Inwestycja wpłynie na poprawę stanu środowiska. Ponadto śremskie Przedsię-



biorstwo Wodociągów i Kanalizacji posiada możliwości przyjęcia ścieków spoza naszej gminy, które umożliwiają między innymi obsługę wodno-kanalizacyjną mieszkańców części powiatu poznańskiego.

II Zjazd Samorządów Aglomeracji Poznańskiej

W dniu 15 czerwca 2011 r. w auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza odbył się II Zjazd Samorządów Aglomeracji Poznańskiej. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele miasta Poznania, powiatu poznańskiego oraz 20 miast i gmin aglomeracji. Samorząd gminy Śrem reprezentowali Burmistrz Śremu oraz radni Rady Miejskiej.

Podczas zjazdu podsumowano dotychczasową, zapoczątkowaną 15 maja 2007 r., współpracę miast i gmin w ramach Rady Aglomeracji Poznańskiej. Najważniejszym elementem spotkania była prezentacja Strategii rozwoju aglomeracji – Metropolia Poznań 2020, której dokonał kierujący zespołem Centrum Badań Metropolitalnych (CBM) prof. UAM dr hab. Tomasz Kaczmarek. Strategia określa wspólne działania samorządów aglomeracji poznańskiej w perspektywie najbliższych 10 lat, w takich dziedzinach jak: komunikacja publiczna, gospodarka komunalna, rynek pracy, wspólna promocja inwestycyjna i turystyczna, koordynacja planowania przestrzennego i zarządzania usługami społecznymi. W jej przygotowaniu uczestniczyli badacze z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Politechniki Poznańskiej, Uniwersytetu Ekonomicznego i Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Zawarte w strategii postanowienia realizować będzie powołane Stowarzyszenie Metropolia Poznań, którego zebranie założycielskie odbyło się 18 lutego 2011 r. w Urzędzie Miasta Poznania. Oficjalnie działalność Stowarzyszenia Metropolia Poznań została zainaugurowana podczas zjazdu. Wiceprezes stowarzyszenia Burmistrz Śremu Adam Lewandowski w swoim wystąpieniu podkreślał kluczową rolę 600 przyszłych metropolii w rozwoju gospodarczym na świecie, wśród których wymienia się Metropolię Poznań. Zjazd poprzedziło najpierw posiedzenie zarządu, a następnie walne zebranie członków stowarzyszenia (Rada Metropolii), na którym m.in. dokonano wyboru priorytetowych zadań do realizacji na podstawie przyjętej strategii oraz przedstawiono propozycję działań promocyjnych, popularyzujących obszar metropolitalny wśród mieszkańców. Stowarzyszenie zdecydowało o opracowaniu zasad współdziałania w zakresie gospodarki wodno – ściekowej oraz podjęło uchwałę w sprawie wysokości składki członkowskiej i odpowiadającej jej wadze głosów dla poszczególnych członków stowarzyszenia. Walne zebranie



członków podjęło również uchwałę w sprawie przyjęcia miasta i gminy Oborniki w poczet członków Stowarzyszenia Metropolia Poznań.

Przygarnij psa ze schroniska w Gaju!

Szukasz wiernego towarzysza, który będzie kochał Cię bezwarunkową miłością? Przygarnij psa z Międzygminnego Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Gaju. Jeśli nie jest Ci obojętny los porzuconych zwierząt lub zastanawiasz się nad posiadaniem nowego czworonożaka, koniecznie pomyśl o zaadoptowaniu zwierzątka ze schro-

niska. W Gaju na nowych opiekunów cały czas czekają bezdomne zwierzęta.

Jeżeli chcesz pomóc zwierzętom ze schroniska, możesz to zrobić na kilka sposobów:

- przede wszystkim adoptując psa lub kota albo namawiając do tego rodzinę i przyjaciół. Na nowych opiekunów czeka obecnie około 140 psów.
- spełnić potrzeby psów i kotów. Wciąż przydatne są miski, szczotki do czesania psów, kagańce, smycze, obroże (różne wielkości i długości), gryzaki, karma dla psów oraz kotów, legowiska, zwłaszcza dla szczeniaków.
- wesprzeć schronisko finansowo.

W celu zaadoptowania psa należy kontaktować się bezpośrednio ze schroniskiem:

Międzygminne Schronisko dla Bezdomnych Zwierząt w Gaju: nr tel. 661-222-200 www.gaj.schronisko.net; e-mail: gaj@schronisko.net Fundacja „Dr Lucy” ul. Mickiewicza 33, 63-100 Śrem, numer konta 74 1240 6902 1111 0000 5659 4412 z dopiskiem „Na schronisko w Gaju”. Schronisko jest czynne całą dobę. Adopcje w godz. 10.00-19.00.

Upamiętnienie cmentarza żydowskiego w Śremie

Dnia 28 czerwca 2011 r. odbyło się uroczyste odsłonięcie tablic upamiętniających cmentarz żydowski, mieszczący się niegdyś w ciągu dzisiejszej ulicy Piłsudskiego. Cmentarz żydowski istniał w Śremie od początku XVI wieku. Miejsca pamięci są wynikiem dialogu i ustaleń samorządu gminy Śrem i komisji regulacyjnej w sprawie zwrotu przedwojennego mienia Żydów. Odsłonięcia tablic pamiątkowych dokonali Michael Schudrich Naczelny Rabin Polski, Alicja Kobus Przewodnicząca Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich Filii w Poznaniu oraz Adam Lewandowski Burmistrz Śremu. Na uroczystość przybyli przedstawiciele Rady Miejskiej w Śremie i Rady Powiatu Śremskiego, szefowie lokalnych służb mundurowych i instytucji kultury oraz duchowni różnych wyznań.

Wręczono Medale za Długoletnie Pożycie Małżeńskie

Dnia 5 lipca 2011 r. Burmistrz Śremu Adam Lewandowski wręczył w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej 40 parom Medale za Długoletnie Pożycie Małżeńskie. Odznaczenia za Długoletnie Pożycie Małżeńskie przyznawane są przez Prezydenta RP parom małżeńskim, które przeżyły wspólnie 50 lat. Na początku spotkania

Burmistrz Śremu Adam Lewandowski skierował do Jubilatów najserdeczniejsze życzenia oraz podziękował za pracę jaką włożyli w rozwój miasta. Uroczystość Złotych Godów odbyła się w auli im. Jana Pawła II w Śremie, na której ze specjalnym repertuarem wystąpił śpiewak operowy Sławomir Olgierd Kramm wraz z zespołem.

Prezydent RP Bronisław Komorowski przyznał w 2011 roku Medale za Długoletnie Pożycie Małżeńskie 54 parom zamieszkałym w gminie Śrém:

- Eugenia i Jerzy Bręgiel
- Stanisława i Mieczysław Bykowiec
- Helena i Jan Chmielewscy
- Mirosława i Roman Chrabąszcz
- Łucja i Kazimierz Chwieralscy
- Maria i Wiktor Czopik
- Leokadia i Antoni Drzazga
- Zuzanna i Antoni Dudziakowie
- Irena i Zenon Filipowscy
- Teresa i Stanisław Florkowscy
- Zofia i Benedykt Floryszakowie
- Mirosława i Feliks Frąckowiakowie
- Marianna i Jan Gawłowie
- Bolesława i Zenon Gorzelańczyk
- Aniela i Piotr Górczewscy
- Stanisława i Leonard Gózdź
- Bożena i Henryk Grelakowie
- Salomea i Mieczysław Jabłoński
- Anna i Leonard Jakubiakowie
- Ludomira i Józef Jakuszkowie
- Kazimiera i Tadeusz Jankowiakowie
- Helena i Stefan Jaszkieviczowie
- Aurelia i Zenon Józefiakowie
- Krystyna i Franciszek Koluch
- Aleksandra i Lech Kuczkowscy
- Irena i Jan Lewandowscy
- Bożena i Feliks Łasiccy
- Maria i Janusz Maciejewscy
- Teresa i Leon Maćkowiakowie
- Zofia i Jan Majorczykowie
- Gertruda i Kazimierz Marciniakowie
- Cecylia i Zdzisław Mintowie
- Zofia i Zdzisław Mizia
- Genowefa i Czesław Nowiccy
- Aniela i Franciszek Ogrodowscy
- Janina i Feliks Okoniewscy



- Łucja i Walenty Pieprzykowie
- Mirosława i Franciszek Pieprzykowie
- Władysława i Marian Rączkiewiczowie
- Zofia i Józef Rybczyński
- Czesława i Czesław Sawiccy
- Helena i Tadeusz Siuda
- Zdzisława i Kazimierz Skrzypczakowie
- Jadwiga i Tadeusz Snowaccy
- Franciszka i Władysław Snuska
- Joanna i Władysław Sobiech
- Teresa i Jerzy Szafrąscy
- Joanna i Marian Toboła
- Irena i Marian Tomaszewscy
- Genowefa i Józef Walczakowie
- Helena i Jan Wiśniewscy
- Zofia i Tadeusz Woźniakowie
- Mirosława i Bogdan Wysoccy
- Urszula i Henryk Zachewiczowie

Jubileusze jakich mało

Sto lat dla organizacji to dużo, czy mało? Raczej to bardzo, bardzo sędziwy wiek. W 2007 r. obchodziliśmy wiek skautingu na świecie, wówczas odnowiliśmy przyrzeczenie harcerskie. Sto lat minęło w 2010 r. jak powstał pierwszy zastęp skautowy w Krakowie „Kruki”, przy I Gimnazjum św. Anny. Założyli go we wrześniu 1910 r. uczniowie tej szkoły. W oparciu o ten zastęp we wrześniu 1911 r. powstała drużyna skautowa im Tadeusza Kościuszki, założył ją Zygmunt Wyrobek.

Na początku czerwca 2010 odbył się rajd harcerski do Błociszewa upamiętniający powstanie harcerstwa polskiego. Rajd zakończył się ogniskiem w tamtejszym parku. 19 VI 2010 przy wielkim ognisku harcerskim w harcerskiej stancy „Stokrotka” w Grodziewie zainaugurowane zostały obchody stu lat harcerstwa polskiego. Spotkały się pokolenia harcerskie, w spotkaniu tym uczestniczyły również rodziny harcerzy. Ognisko rozpałała jedna z najstarszych harcerek wiekiem jak i stażem dh Krystyna Gulczewska, która w szeregi organizacji ZHP wstąpiła w 1935 r. (do gromady zuchów), a od 1937 r. była członkinią drużyny harcerek im. Emilii Plater w Śremie.

Pod zaborem pruskim jako pierwszy powstał w sierpniu 1912 r. pluton skautowy przy Gimnazjum w Śremie. Jego powstanie zostało potwierdzone przez Komendę Chorągwi w Poznaniu 29 IV 1932 r.

Jako datę powstania plutonu „Przemysława” przyjęto sierpień 1912 r. (pismo Liczba Dziennika 1883/32). Z tego plutonu powstała drużyna skautowa im. Przemysława, która istnieje do dnia dzisiejszego. W kwietniu 1913 r. powstała drużyna pozaszkolna im. Tadeusza Rejtana, w tym samym okresie powstają drużyny w ościennych miastach Kórniku i Dolsku.

W dniach 17-24.08.2010 r. w Krakowie odbył się zlot ZHP z okazji stulecia polskiego harcerstwa. W otwarciu

na krakowskim rynku brał udział premier Polski pan Donald Tusk. Natomiast na Krakowskich Błoniach harcerzy odwiedził prezydent Rzeczypospolitej Polski pan Bronisław Komorowski wraz z małżonką Anną. Niegdyś również byli harcerzami, to właśnie harcerstwo połączyło ich ze sobą na całe życie.

Można stwierdzić, iż skauting powstał w Galicji. Polska była wymazana z mapy świata przez trzech zaborców (Rosja, Prusy i Austria), którzy ziemie Polski



podzielili pomiędzy siebie. Jednak pod zaborem Austro-Węgier było najwięcej swobód politycznych i kulturalnych. Galicja w 1867 r. uzyskała autonomię. Za twórców harcerstwa polskiego uważa się dh Andrzeja Małkowskiego i dh Olę Drohanowską po mężu Małkowską. Za najstarszą drużynę harcerską Rzeczypospolitej Polski uznano 27 Warszawską Drużynę Harcerską im. Szymona Konarskiego, która rozpoczęła działalność w 1910 r. w Szkole Witolda Wróblewskiego, a po 1918 r. Gimnazjum Tadeusza Czackiego w Warszawie. Przyjęto datę powstania drużyny – 10 X 1910 r. Natomiast najstarszą żeńską drużyną była III Lwowska Drużyna Skautek im Emilii Plater, której drużynową i założycielką była dh Olga Drohanowska.

W Śremie i w Wielkopolsce nie kończą się obchody stulecia harcerstwa. Będą odbywały się różne sympozja, zloty i inne imprezy w zależności od daty powstawania drużyn. W to stulecie śremskie harcerstwo wprowadziła komendant Hufca ZHP Śrem im. Mazurka Dąbrowskiego dh hm Elżbieta Malicka. Aby to stulecie było również udane jak minione 100 lat, a nas to szczególnie zobowiązuje, gdyż mamy najstarszą drużynę harcerską Przemysława. Kolejna rocznica we wrześniu 2011 r. Będziemy świętować 100-lecie drużyny skautowej im. T. Kościuszki.

Czuwaj,

Marek STASIAK
foto: archiwum muzeum

Warto przypomnieć

Za tobą w ślad ruszy tłum

Mroczne światło tłące się pomiędzy fotelami Klubu Odlewnika. Nie pamiętam, który to był rok. W kole światła reflektora pojawił się – ubrany w rozwleczonego sweter – Maciej Zembaty. Pierwsze nuty gitarowe już przybliżały słuchacza do muzyki lirycznej, zbliżonej do tempa śpiewu Leonarda Cohena. Nie pamiętam ilu było słuchaczy, ale było gwarno.

Maciej Zembaty pochodził z Wadowic. Jak wielu jego rówieśników uczył się gry na fortepianie, co zresztą dało mu predyspozycje artystyczne. Krótko studiował w łódzkiej Filmówce i w PWST w Warszawie. Jednak ukończył filologię polską na Uniwersytecie

Warszawskim. Tematem jego dyplomu była polska piosenka więzienna, znajomość grypsery wykorzystywał też do tłumaczenia rosyjskich piosenek bandyckich i obozowych. Rosyjski znał dzięki ojcu, który, jak Zembaty kiedyś opowiadał, „przypuszczając, jak się okazało nieśluszenie, że Polska stanie się republiką ZSRR, od dziecka wtłaczał mi go do głowy. Rodzice sobie słuchali po nocach Wolnej Europy, a ja w dzień, na prośbę ojca, rysowałem karykatury ociekającego krwią i śliną Trumana z bombą atomową zamiast nosa. Na oczy przejrzałem dopiero w liceum sztuk plastycznych w Warszawie dzięki nauczycielowi historii, który nazywał się Jacek Kuroń”.

Swoją pierwszą kabaretową działalność zaczął jeszcze na studiach, razem z przyjacielem, kompozytorem Januszem Bogackim. Równolegle występował w założonym przez Wojciecha Młynarskiego „Dreszczowcu”. W 1965 r. na Festiwalu w Opolu zdobył wyróżnienie jury i nagrodę za najlepszy debiut autorski. Wraz z Ludwikiem Klekowem tworzył kabaret ZAKR specjalizujący się w wykonaniach piosenek Włodzimierza Wysockiego i Andreja Galicza.



Magda Umer: – „W Marcu '68 pełnił taką rolę, jak Kaczmarek w latach 80. – odważnego chłopaka z gitarą”. Zasłynął psychodelicznym magazynem „Zgryz” w radiowej

Trójce, a kultową „Rodzinę Poszepczyńskich” prowadził i występował w niej od 1972 r. – ta parodia „Matysiaków” i „W Jezioranach” była jedną ze sztandarowych audycji Polskiego Radia.

Mawiał o sobie: interesowny egocentryk o silnych skłonnościach społecznych. I że najbardziej lubi gotować, ale żeby z czegoś żyć, musi zajmować się: poezją, muzyką, filmem, estradą i dziennikarstwem. W rok po Sierpniu zorganizował na Wybrzeżu pierwszy Przegląd Piosenki Prawdziwej, czyli „antyfestiwal sopocki” prezentujący twórczość spoza peerelowskiej cenzury (druga edycja miała miejsce dopiero po 20 latach). Był internowany w Białoleścu, dla Radia Wolna Europa przygotował

cykl programów „Na tyłach wrony”. W latach 80. występował w duecie z Johnem Porterem.

Z Jackiem Janczarskim stworzył jedno z najsłynniejszych słuchowisk Polskiego Radia – „Rodzinę Poszepczyńskich”, arcydzieło czarnego humoru. Sławę przyniosły mu tłumaczenia i wykonania piosenek Leonarda Cohena. Jego polska wersja „The Partisan” stała się jednym z nieoficjalnych hymnów członków „Solidarności” internowanych podczas stanu wojennego. O swojej fascynacji Cohenem pisał: „W 1977 r. w jednym z naszych tygodników ukazały się przekłady jego ballad. Pomyślałem sobie, że ja chyba zrobiłbym to inaczej, i zrobiłem. Tłumaczenia dawały się śpiewać, więc wzięłem do ręki gitarę. Śpiewali je też inni. Nucono je w akademikach i na turystycznych rajdach. Teksty krążyły w odpisach. W połowie lat 80. Cohen przyjechał do Polski i wtedy okazało się, że tu u nas jest o wiele bardziej popularny niż w ojczystej Kanadzie. Udało mi się nagrać płyty z Cohenem po polsku. Zrobiła się moda. Jest widać w tej poezji coś takiego, czego potrzebowali Polacy drugiej połowy lat 80. Cohenowski everman samotnie szamocze się między skrajnościami, nie jest jednak postacią żalostną. Wie, że tylko w samotności możemy rozwijać naszą świadomość. Trzeba odwagi, by zaakceptować bez zastrzeżeń naszą kondycję i świat, w którym żyjemy – taki jaki jest, a nie taki jakim chcielibyśmy go widzieć”.

Polityka nie była głównym obszarem zainteresowań Zembatego, ma on na swym koncie „Sejm kalek”, piosenkę napisaną wspólnie z Jackiem Kleyffem z Salonu Niezależnych. W jej refrenie słyszymy: „Stuk puk laską w podłogę Sejm, Sejm wyraża zgodę! Stuk, puk laską o blat Sejm mówi – tak!”. W 1981 r. Zembaty był współorganizatorem Przeglądu Piosenki Prawdziwej. Z pewnością przyczyniło się to do internowania go po ogłoszeniu stanu wojennego. Wówczas artysta napisał jedną z najsłynniejszych piosenek tego okresu – „Hymn internowanych ekstremistów”. Utwór – jak się okazało – był w dużej mierze proroczy, niestety nie do końca i dziś tylko z nostalgią słuchać możemy jego finału: „Wtedy wszystkich czerwonych hen za Ural się zgoni i gdy Polska tu zrodzi się nowa, Chińczyk gorszy od Berli każe im na Syberii aż do śmierci komunę budować”. Z biegiem lat okazywało się, że właściwym żywiołem Zembatego oprócz czarnego humoru jest liryka. W połowie lat 70. rozpoczął on karierę tłumacza, adaptatora i wykonawcy ściszonych, filozoficznych ballad Leonarda Cohena. Wcielenie to odsłoniło równie prawdziwą, choć zupełnie inną twarz autora „Ostatniej posługi”. Z czasem – dochowując wierności Cohenowi – Zembaty sam próbował lirycznej twórczości. Efektem tej decyzji są przejmujące

utwory „Miłości, nie zostawiaj mnie”, „Nebraska” czy „Kokainistka”.

Jest autorem wielu piosenek, nagrał kilkanaście płyt, a album „Alleluja” (1986) z przełożonymi przez niego balladami Cohena sprzedał się w 400 tys. egzemplarzy. Wydał też przekłady wierszy Cohena oraz m.in. książki: „Mój Cohen”, „Rodzina Poszepczyńskich story”, „Makabra i współczucie”. Pisał scenariusze filmowe i muzykę do filmów (m.in. serialu „Siedem życzeń”, w którym użył również głosu kotu o imieniu Rademenes). Zmarł na zawał serca 27 czerwca 2011 roku.

Adam LEWANDOWSKI

Wykorzystano teksty z Gazety Wyborczej, wspomnienia przyjaciół, teksty piosenek.

*Uwierzyć raz, w siebie uwierzyć,
To znaczy w innych uwierzyć też
Wyruszać w świat prosto przed siebie
I śpiewać prawdę, o której wiesz*

*Za tobą w ślad ruszy tłum,
Żądając byś czynił za cudem cud
Będziesz sam,
Do końca sam na górze*

*Co komu się należy, się należy komu,
Co komu się należy, się należy
Co komu się należy, się należy komu,
Co komu się należy, się należy*

*Zatrzymaj się w połowie drogi,
Do domu wróć i zamknij drzwi
Wygodnie siadź w miękkim fotelu,
Zmierz sobie puls i ułoń w nim*

*Nie trzeba nam świętych słów,
Żadnych objawień
Bo każdy z nas najlepiej wie,
Co mu się należy*

*Co komu się należy, się należy komu,
Co komu się należy, się należy
Co komu się należy, się należy komu,
Co komu się należy, się należy*

*Co komu się należy, się należy komu,
Co komu się należy, się należy
Co komu się należy, się należy komu,
Co komu się należy, się należy co*

Zakątek Sztuki

2 X TATE i coś jeszcze!

Lato to czas kanikuły i licznych podróży. Namawiam więc do odwiedzania muzeów i zwiedzania wystaw w miejscach letniego wypoczynku. W krajach Europy Zach. można trafić na wspaniałe ekspozycje przygotowane specjalnie dla rzeszy turystów i rodzimych koneserów.

Dzisiaj chciałabym zarekomendować wystawy w najbardziej znanych galeriach Londynu - Tate i Tate Modern oraz w V&A Muzeum. Jak zwykle z racji własnej specjalizacji, jestem artystką malarką, skupię się na omówieniu obrazów, które wywarły wielkie wrażenie i wprost mnie zachwyciły. Na początek namawiam do obejrzenia „The Cult of Beauty (Kult piękna w latach 1860-1900)” w V&A Muzeum.

Niestety, czas tej ekspozycji prawie się kończy, wystawa trwa zaledwie do 17 lipca.

Można tu delektować się wspaniałymi wnętrzami z mnogością stylowych mebli, podziwiać tapety i witraże (a także wiele ich projektów - szkło artystyczne, biżuterię i stroje z epoki. Do tego wiele znakomitych obrazów, głównie portretów pięknych kobiet,



Autorka Urszula Łukomska



Galeria Londyńska

ale i kompozycji o tematach nawiązujących do mitologii, legend arturiańskich, baśni Wschodu i motywów religijnych. Większość namalowali angielscy romantycy i tzw. prerafaelici.

Prerafaelici to Tajne Bractwo Pre-Raphaelite Brotherhood) założone w 1848 r. przez Williama Hunta, Johna E. Millaisa, Dantego G. Rossettiego i jego brata Williama. Nazwa świadczyła o odrzuceniu sztuki renesansu i manieryzmu na rzecz moralnej czystości epoki Giotta i Fra Angelico, gdy malarstwo odkrywało pierwiastek duchowy w widzialnym świecie. Mimo fascynacji postępem technicznym epoki industrialnej, artyści najchętniej wracali do średniowiecznych mitów,

poezji Petrarki, a także angielskich legend i ballad. Nie zyskało to im poparcia w wiktoriańskim społeczeństwie. Sytuacja zmieniła się dzięki Johnowi Ruskinowi - znanemu historykowi sztuki i krytykowi, który podzielał ich upodobanie do motywów średniowiecznych i otwarcie ich popierał. W roku 1854 do grupy dołączył Edward Burne-Jones

po przeczytaniu „Malarzy współczesnych” Ruskina i zafascynowaniu się twórczością Rossettiego. Był samoukiem, który błyskawicznie opanował techniki malarskie, a kolejne podróże do Włoch i zgłębianie twórczości wielkich mistrzów, pozwoliło mu uzupełnić artystyczne wykształcenie. Do dziś jest obok Rossettiego najlepiej rozpoznawalnym malarzem bractwa.

Na wystawie wspaniale prezentowały się jego „Pochwała Venus” z iskrzącymi czerwieniami, będąca hymnem na cześć potęgi miłości, „Oczarowanie Merlina” z cyklu legend arturiańskich, czy słynne „Złote schody”, ogromne płótno, na którym korowód młodych, wdzięcznych i pięknych dziewczyn zstępuje po krętych schodach nie wiadomo dokąd... Niektóre rozglądają się, szepczą coś do siebie, trzymają pędzle lub grają na instrumentach wiolinowych w nostalgicznej zadumie monochromatycznej tonacji obrazu. Mimo, iż sporo eksponatów przyjechało z Muzeum Sztuki w San Francisco i z paryskiego Musée d'Orsay, obrazy prerafaelitów w większości znajdziemy w zbiorach Tate Britain.

A skoro już mowa o tej wspaniałej galerii to chciałabym podzielić się moim podziwem dla najbardziej chyba rozpoznawalnego i cytowanego w powieściach i filmach romantycznego przedstawienia szekspirowskiej Ofelii w obrazie kolejnego prerafaelity Johna Everetta Millaisa. Był artystą, którego życiorys mógłby posłużyć za scenariusz do bogatego w wydarzenia filmu. Zaczął malować mając 4 lata, w wieku 11 lat został przyjęty do Akademii Królewskiej w Londynie i okrzyknięty „cudownym dzieckiem”. Mając zaledwie 19, stał się jednym z założycieli Prerafaelitów (1848r). W roku 1853 spędzał wakacje z



Galeria Londyńska



Miro

spotkało się z uznaniem krytyków i kolekcjonerów. Popularność przyniósł mu portret Jamesa Wyatta, znanego marszanda z wnuczką z 1850 r. Krytyk z Art Journal pisał, że obie postaci „uchwycono z delikatnością godną miniatury”. Pod koniec lat 60 XIX

w, Millais stopniowo oddalał się od stylizacji prerafaelitów, na rzecz bardziej popularnych tematów, zawsze jednak potrafił je na nowo zinterpretować. Jego portrety dzieci porównywano do portretów Reynoldsa czy van Dycka. W 1867 r. zaprezentował w Akademii trzy obrazy, na których uwiecznił swoje córki Effie, Mary i Sophie, które stały się pierwowzorami dla innych artystów np. J. Whistlera. Malował też pejzaże, szczególnie w Szkocji nad rzeką Tay.

Jednak większość ludzi oglądających obrazy w Tate Gallery zna go jako twórcę „Ofelii” namalowanej w 1851-1852. Do postaci nieszczęśliwej córki Poloniusza pozowała młoda sprzedawczyni Elizabeth Siddal, zanurzona na potrzeby topielicy w

wannie z podgrzewaną wodą. W modelce zakochał się Rossetti i stała się ona jego muzą, którą wielokrotnie malował. Opuścił dom rodzinny i zamieszkał z Lizzie. Związek był burzliwy, Liz chorowała, miewała ataki zazdrości wywołanej częstymi romansami artysty, ale ostatecznie wyszła za niego w 1860 r. Miesiąc miodowy spędzili w Paryżu, a rok później Elisabeth wydała na świat martwą córkę. Ból wywołany tym przeżyciem i emocjonalne wy-

czerpanie popchnęły ją do samobójstwa. Malarza przez resztę życia dręczyły wyrzuty sumienia i często popadał w depresję. Tajemnicze femmes fatales na obrazach Rossettiego mają w większości jej rysy.

Opuścimy teraz galerię Tate i przeniesiemy się do Tate Modern, zmieniając otoczenie i podziwiając zbiory XX i XXI wieku. Od kwietnia prezentowana jest tu retrospektywna wystawa twórczości jednego z najbardziej znanych i docenianych malarzy XX w. Joana Miró (1893-1984). Katałńczyk urodzony w Barcelonie lata młodzieńcze spędził w Paryżu dzieląc pracownię z Maxem Ernstem. Przyłączając się do surrealistów, odrzucił całkowicie odwo-



Ofelia – John Everett Millais

rowywanie natury i zaczął tworzyć własny świat pełen „postaci-ideogramów” wychodząc poza ramy plastyki ku poezji pikturalnej. Nikt poza nim nie potrafił nadawać równie poetyckich tytułów swoim pracom np. „Pieszczoty światła księżycy o świecie przecięte przez pięknego ptaka”. Tajemnicze przestrzenie wypełniają formy płynne, organiczne, amebowate, twory przypominające rozgwiazdy, księżycy i dziwne ptaki. Wygląda to tak, jakby malarz rozrzucał na obrazie elementy malarstwa układanki odwołując się do wrażliwości i inteligencji widza. Miró nie ograniczał swej artystycznej wizji do malarstwa, projektował dekoracje i kostiumy teatralne, wykonywał kartony do gobelinów, rzeźbił. Dla amerykańskiego Uniwersytetu Harwarda w 1950 r. wykonał malowidła ściennie, a dla gmachu UNESCO w Paryżu dekoracyjną ścianę ceramiczną. Poszukiwał ciągle nowych sposobów wyrazu artystycznego, eksperymentował. W latach 70 nadpalał i dziurawił płótna, poszarpane ich fragmenty nasilały dramaturgię, rzeźby robił z przypadkowo znalezionych przedmiotów, daleko odchodząc od początkowych założeń surrealizmu. Najbliższą mu była twórczość Pau-

la Klee, jednego z największych artystów XX w, także twórcy „piktopoezji”.

Galeria Tate Modern przygotowała przegląd dokonania Miró adaptując 13 sal wystawowych. Mamy więc początkowe urokliwe przedstawienia rodzinnej farmy w duchu modernizmu, surrealistyczne kompozycje z lat 20 i 30, dramatyczne odpowiedzi na hiszpańską wojnę domo-

wą w 1936 r w sali 5, czy urokliwe romantyczne „Constellations” w kolejnych. Potem przechodząc do następnych, rejestrujemy zmieniający się kalejdoskopowo przegląd poszukiwań w różnych materiałach i technikach lat 60. i 70., by dotrzeć do zaskakującej minimalistycznej poety-

ki ogromnych płócien, namalowanych na białych czy niebieskich tłach o filozoficznych tytułach, które nakierowują nasze myślenie na nieuchronność śmierci i bezmiar kosmosu. Podejrzewam, że każdy z widzów tej malarzkiej przestrzeni siedzących na ławeczkach w środku sali i otoczony swoistym spektaklem ścian, przeżywa je na swój sposób. Wychodząc z tej części galerii, można jeszcze prześledzić artystyczny życiorys Miró na świetnie przygotowanych graficznie planszach ze zdjęciami artysty i jego pracami z różnych okresów twórczości. Wystawa będzie czynna do 11 września. Gorąco namawiam do obejrzenia zwłaszcza, że wiele prac przyjechało z muzeów amerykańskich, hiszpańskich, francuskich czy kolekcji prywatnych. Jeden z biografów malarza napisał komentarz do prac znajdujących się w Paryżu w Centrum Pompidou: „Pocieszny i okrutny, radośnie i niewinnie skandaliczny styl magiczny. Miro zbija z tropu i przekonuje jak słowa dziecka”.

Dajmy się przekonać!

Urszula LUKOMSKA
foto: archiwum muzeum

1984



1. Dzień bez lektury znaczy tyle
co noc bez księżycy.
2. Jedni kolekcjonują wino, drudzy
kobiety. Jeszcze inni śpiew.
3. Najcenniejszym darem, który
człowiek może sprawić sobie sam
to trzeźwość.
4. Niektórzy młodzi łatwo się dogadują.
Posługują się – wyjątkowo często -
jednym wyrazem
5. Wielu posiadało sztukę mowy
na własną zgubę.
6. Istnieją amatorzy kobiecych piersi
stroniący od mleka.
7. U kobiety najważniejsza jest głowa.
Nieraz musi myśleć za dwie.
8. Przestańmy się spieszyć
to kostucha też zwolni tempo.

Ilustracja i tekst : Eugeniusz A. Ferster

Sezon 2010/2011

Świat w teatralnej pigułce

Teatr. Tu spotykają się wszystkie sztuki. Literatura, muzyka i plastyka. Nawet jeżeli przykłada to krzywe lustro, to po to aby pokazać życie takim jakie ono jest. Zagęszczenie, sztuczne nagromadzenie zjawisk... Powinno przemówić, skłonić do refleksji, czy ucieśzyć a może wręcz i rozbawić. To terapeutyczno-edukacyjne oddzia-

Tak jest zresztą zawsze. Następnie zaproponowano wyjazd do teatru kaliskiego na sztukę Tennessee Williamsa „Szklana menażeria”. Jej kaliska premiera odbyła się w styczniu, a nasz wyjazd miał miejsce w marcu. Nie były to więc jakieś „odgrzewane kotlety”, tylko rzecz nowa, niezwykle udana i ciesząca się powodzeniem.



Koncert z okazji 10-lecia ŚSPT



ływanie sztuki teatralnej, w każdej jej formie, mało co może zastąpić. Wszystkie inne, choć wspaniałe to naznaczone są pewnego rodzaju jednostronnością. Zazwyczaj jednak dzieje się tak, że kto lubi teatr ten interesuje się również literaturą, muzyką i sztukami plastycznymi. No więc teatr...

Jak korzystać z dobroci tej Muzy w miejscowości bez placówki teatralnej? Co jakiś czas próbuję przekonać czytelników, że jest to możliwe, gdyż oferta nie jest wcale taka uboga a i bariera cenowa do pokonania. Posiłkując się tym co najlepiej jest mi znane, czyli programami i sztukami udostępnionymi przez Śremskie Stowarzyszenie Przyjaciół Teatru, można zobaczyć, że jest tu dla każdego coś miłego, jak zwykle się potocznie mówi. W lutym miał miejsce spektakl „Wiem, że nie wrócisz”, który wypełnił recital Agnieszki Duleby-Kaszy, aktorki Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu oraz Zespołu Wokalnego The Sunday Singers. W ten lutowy wieczór sala restauracji Relax w Śremie była zapełniona.

Wiosną ŚSPT pozwoliło sobie przypomnieć, że istnieje już 10 lat, a członków nie ubywa. Przeciwnie, choć skład tego grona nieustannie się zmienia, to ciągle przybywa chętnych. Było spotkanie przy kawie i przebojach przedwojennych piosenek w spektaklu artystów scen poznańskich pt. „Jak w przedwojennym kabarecie – Miłość ci wszystko wybaczy i nie tylko...”. Karolina Perz znakomicie, nie tylko z wokalną maestrią ale i z wielkim zacięciem dramatycznym wykonywała piosenki, z których większość może potrafilibyśmy zanucić, ale cóż to były za małe arcydziełka... Dodawała temu atmosfery gra na skrzypcach w wykonaniu Kariny Jakubowskiej i akompaniament Mariusza Matuszew-

skiego. Pełnił on także rolę narratora. Ale jak to robili! Dowiedzieliśmy się tylu ciekawych rzeczy o tamtych czasach, poetach, kompozytorach i wykonawcach tych nieśmiertelnych przebojów, że naprawdę ten Międzynarodowy Dzień Teatru w Śremie był bardzo udany.

Wspomnieć wypada, że dla dzieci przygotowano występ zatytułowany „Wiosenna przygoda” w wykonaniu Teatryle z Poznania. No i żeby nie było narzekania na brak ambitniejszego repertuaru, kto chciał mógł pojechać na przedstawienie „Traviaty” Verdiego do opery poznańskiej. A chętnych było wielu i niektórzy nie zdołali skorzystać z takiej okazji. Wkrótce potem sala główna opery weszła w fazę gruntownego remontu i możliwość następnego wyjazdu do opery pewnie tak szybko się nie powtórzy. Zakończenie sezonu uczczono minispektaklem muzycznym w wykonaniu Lucyny Winkiel pt. „Kobieta anioł”. Akompaniował jej Jacek Fokt. Mimo godzinnego opóźnienia (ach te poznańskie korki) publiczność wiernie czekała.

Nowy sezon zostanie otwarty wyjazdem do teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu. Na sztukę Petera Turriniego pt. „Mój Nestroy” z Tomaszem Kotem w roli głównej. I jakby tej zachęty było mało, to dodam, że trwają uzgodnienia z Izabelą Noszczyk, aktorką teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi, aby przywiozła do Śremu swój małoobsadowy spektakl.

Można powiedzieć, że sezon był bogaty, jeśli się jeszcze weźmie pod uwagę działalność tak fenomenalnej grupy ludzi skupionej w Amatorskiej Kompanii Teatralnej. Ten amatorski teatr też odnotował 10 lat swojej działalności. I fakt, że na ten jubileusz odważył się wystawić „Sen nocy letniej” Wiliama Szekspira, świadczy że nawet po takim czasie AKT jeszcze ciągle chce osobiście uprawiać tę szlachetną sztukę. Trzeba tylko pilnować premier, bo na powtórki trudno liczyć. Wszyscy są zbyt zapracowani, aby powtarzać wyczerpujące przedstawienia.

W tym nurcie mieści się również przedstawienie „Dwaj panowie B” Hemara, które przygotowali uczniowie Liceum im. gen. Józefa Wybickiego. Można je było obejrzeć niejako w prezencie od reaktywowanego Śremskiego

Stowarzyszenia Absolwentów Liceum. Tym szkolnym zespołem teatralnym opiekuje się polonista Andrzej Tomaszewski i choć naturalna płynność składu osobowego tej teatralnej grupy stwarza określone trudności, to teatrzyk także trwa i od czasu do czasu daje znać o sobie.

I na koniec perełka. Wielka, wspaniała przyjemność dla miłośników teatru – „Msza za miasto Arras” na podstawie powieści Andrzeja Szczypiorskiego pod tym samym tytułem. Adaptacja i wykonanie Michał Napiątek, młody fantastycznie uzdolniony aktor warszawskiego Teatru Powszechnego. To była prawdziwa uczta teatralna, którą przygotował Śremski Ośrodek Kultury. Aż żal, że były wolne miejsca. A właściwie niech żałują ci, którym się nie chciało. Na pewno wiele stracili. Przed Michałem Napiątkiem rysuje się wielka kariera, jeżeli tylko wytrwa w tym nurcie, który sobie zakresił. A chętni do obcowania z kulturą, nie tylko teatralną, powinni śledzić propozycje ŚOK i zaufać Ewie Kaźmierczak – ma szczęśliwą rękę do wyszukiwania naprawdę interesujących zjawisk. Na pewno coś szykuje już jesień, a i latem nie da się nudzić. Byle tylko wyjść z domu i skorzystać.

Barbara NOWICKA
foto archiwum

Benefis Lecha Konopińskiego

Za to, co było i będzie...



Benefis Lecha Konopińskiego „Scena na Piętrze” – Poznań 1.06.2011

Ognista burza i strugi ulewnego deszczu – w znanym stopniu – utrudniały dotarcie do poznańskiej SCENY NA PIĘTRZE. Gdzie swój kolejny jubileusz (tym razem

80!) święcił znany śremsianin, popularny literat, dziennikarz i satyryk – LECH KONOPIŃSKI. Mieliśmy cenną okazję, wielokrotnie gościć znanego autora w MUZEUM ŚREMSKIM oraz naszych miejskich przybytkach kultury. W rolę mistrza ceremonii wcielił się dyrektor Romuald Grząślewicz. Wśród licznie zgromadzonych przyjaciół, udziałem w okolicznościowym koncercie zaprezentowali się znani artyści estrady: ELENI, Piotr Kuźniak, Danuta Mizgalska, Michał Grudziński, Wielkopolska Kapela „Mechaniczna Pyra” i wielu innych. Atmosfera stała się ponownie gorąca. I znów zakończyło się burzą. Ale tym razem oklasków. Było również mokro – na twarzach. Niektórym potoczyły się łzy, że kolejna okazja do świętowania nadarzy się dopiero za pięć lat! Będziemy wytrwale czekać!!!

/REF/
foto: archiwum redakcji GŚ

SENTYMENTY Kolorowe jarmarki

Rynek miasta już w starożytności stanowił miejsce, w którym koncentrowało się życie polityczne i społeczno-gospodarcze.

W ratuszu urzędowały władze municypalne, na placu odbywały się wiece i zgromadzenia mieszkańców. Wokół, względnie obok ratusza lokowały się składki kupców – jak w Krakowie znane sukiennice. Na placu ratuszowym w ustalonych dniach odbywały się targi umożliwiające nabycie wyrobów rzemieślniczych i produktów rolniczo-ogrodniczych.

Podobną rolę spełniał wyjątkowo obszerny śremski rynek. W każdy poniedziałek i piątek już od rana zapełniał się sprzedającymi i kupującymi. Przed ratuszem do figury Matki Boskiej mieli swoje stanowiska ogrodnicy, oferujący owoce, warzywa, kwiaty, sadzonki i nasiona. Stałe miejsce zajmował to ogrodnik Maśliński ze Starego Miasta, Czamański z Jaskowa, Świątek z Góry, Krzyżostaniak z Brodnicy i inni z pobliskich wsi, jak Mechlin, Łęg, Nochowo, Grzymisław.

Od figury do kiosku, zwanego budką, stały kobiety wiejskie z nabiałem i drobiem. Po lewej stronie budki wystawiał swoje wyroby koszykarskie Jan Danielewicz, a obok Stanisław Sękowski sprzedawał beczki, wiadra i wanny drewniane, stągwie, kierzynki do robienia masła, szafliki itp. Zwykle w piątki można było oglądać (i kupić) z prawej strony kiosku w kadziach żywe ryby, które odławiali bracia Maciejewscy i Przybylscy. Największe zaciekawienie wzbudzały grube sumy z długimi wąsami, a przed Bożym Narodzeniem ponad 20-kilowe karpie. Na tzw. „Gasplacu” (kiedyś stała tam pierwsza gazownia) – na przeciw szkoły można było kupić prosięta, owce i kozy.

Największą jednak atrakcją były cokwartalne, ogólnohandlowe jarmarki. W tym dniu na całym rynku tłoczno było, gwarnie i kolorowo. Ciasno stały obok siebie wszelkiego rodzaju stragany z towarami i wyrobami rzemieślniczymi. Zjeżdżali się kupcy z dalekich nawet miast: Kalisza, Koła, Sieradza, przeważnie Żydzi z artykułami głównie przemysłu włókienniczego i obuwiem. Było też

wiele stoisk ze słodyczami, z zabawkami i rozmaita tandeta, którą w tłumie i przy umiejętnej reklamie łatwo było sprzedać. Najgłośniej i dowcipniej zachwalał swoje towary „Jakub ze Śląska”, który wykrzykiwał na cały rynek: „U mnie, u mnie, u Jakuba! Matki kupujcie gatki! Łapiczki na myszki i wszelkie robaczki! To wszystko za



cztery trojaczki! Komu dać? Komu dać? Komu, bo idę do domu. Raz dla Mani, drugi raz dla Frani, a trzeci dla Zosi, co tak o buziaka prosi! To wszystko za jedne pięćdziesiąt groszy!” Następowała przerwa w reklamie i sprzedawca drobniaków: grzebyków, lusterek, spinek do włosów, a potem znowu: „U mnie, u mnie u Jakuba”.

Transakcje z rolnikami zawierano na placu przed „Bazarem” (gdzie obecnie CPN). Przedmiotem głośnych targów były konie, krowy, jałowice, maciory, warchlaki, a zawarcie interesu wyrażono głośnym przybiciem dłoni.

Najbardziej jarmarkiem cieszyły się dzieci, bo przecież każde z nich zostało w tym dniu obdarowane słodyczami i jakąś zabawką, a prymitywne instrumenty muzyczne: trąbki, bębenki, piszczałki i gwizdki jeszcze przez kilka dni przypominały o minionym jarmarku.

Marceli SZCZĘŚNY

Przedruk wspomnień autora publikowanych na łamach Głosu Śremskiego w latach 1985-1991 pod tyt. „Sentymenty”

Malarstwo Bohdana Kaczmarka w Muzeum Śremskim

Plamką słoneczną na ścianie...

Feeria bezbłędnie zastosowanych kolorów wywołuje jakiś tajemniczy nastrój. Pojawia się świat przeświecłony słońcem. Zatrzymany i przetworzony przecież przez samego *Pana Słoneczko*, jak nazwał jeszcze studenta Bohdana Kaczmarka jego dziekan na PWST w Poznaniu, Wacław Twarowski. Z tych barwnych plam zwiedzający mogą odczytać wiele osobistych znaczeń. Ale też i szukać tego, co tak precyzyjnie opisał sam artysta.

To takie ciekawe pomyśleć, jakimi ścieżkami podąża uczucie, nastrój i wyobraźnia malarza. I także, jak jego otoczenie wpływa na twórczość. Przynajmniej na tym etapie wydaje się ono dominujące. A przecież i wcześniejsze cykle, jak *Bajki malarskie* czy *Pejzaże z zapamiętania*, z wrażenia, z wyobraźni zdają się wręcz krzyknąć, że Bohdan Kaczmarek znalazł swoje miejsce na ziemi. To Charłub, wieś niedaleko Książa Wielkopolskiego jest tym stopniowo oswajany ażylem dla artysty, a dla ziemi książkiej prawdziwym zakątkiem sztuki.

Artysta urodził się w tym mieście z bohaterką historią, ale i z dobrym niespiesznym życiem jego mieszkańców. Może to przekłada się na miłość do wypowiadania się w sztuce, bo przecież niedaleko urodził się inny znany śremsianom artysta Józef Berdyszak, protoplasta całego artystycznego klanu, który spoczywa na książkim cmentarzyku. A Bohdan Kaczmarek też jest trochę śremsianinem, bo jest przecież absolwentem śremskiego Liceum im. gen. Józefa Wybickiego. Warto też zauważyć, że artysta przygotowany do prowadzenia zajęć dydaktycznych w poznańskiej szkole, w której uczy, jak i wiejskich szkółkach oraz ośrodkach kultury; wybierając Charłub chyba od razu pomyślał o miejscu na warsztaty artystyczne i plenery. Nie od razu jednak ten zamiar się ziścił, ale teraz dojrzał i pięknie, jak otoczenie tego całego malarskiego zakątka. Ze słonecznikami, kotami, psem lekomanem oraz całą tą artystyczną menażerią. Wtapiając się i łącząc z tym co za oknem. Polami, lasem, wrzosowiskiem, wsią. Tu wszystko jest w ładzie i prawo obywatelstwa ma nawet *Słońce Łobaczewskiego* z jego matematyką. Jest pięknie...

Świadczą o tym niemal wszystkie prace wystawione w Muzeum Śremskim 17 czerwca 2011 r. Na jej otwarcie,

które przypadło po godzinie 22.00, czekali wszyscy goście już trochę niecierpliwie. Aż koncertujący przedtem wybitny gitarzysta Tomasz Gwińciński wyczuł to napięcie i z estrady obiecał, że nie będzie przeciągał. Choć przecież słuchacze nie wstawali, a i sam mistrz Kaczmarek z zapamiętaniem fotografował muzyka. Więc choć podczas tej „Nocy w Muzeum” były też inne atrakcje, to wystawa Bohdana Kaczmarka stała się tym najważniejszym punktem programu.

Ponad dwadzieścia prac jakby świeżo spod pędzla. Dziwne, jak te słoneczne plamki ułożone przez artystę w obraz, tchną zmysłowością i jakimś nasyceniem. Jak zaskakują te pejzaże, całkiem inne choć poruszające się w obszarze formy najbardziej znanej od wieków – pejzażu. Zmiennego, ale zawsze jakby nasyczonego bujnością przy-

rody, ciepłem letniej i wiosennej pory roku. Może jeszcze wczesnej, słonecznej jesieni, no bo są przecież te cudowne wrzosi. Choć z mgłą na wrzosowisku to tak kolorowe i bujne, bo przecież to też i czas owocowania. O zimie, która zasypie i zmrozi mowy nie ma. Więc można się ogrzać przy tym malarstwie i rozchmurzyć, bo przecież przy tych obrazach jest i sam słoneczny *Pan Słoneczko*.

Zawsze zachwycam się ludźmi mającymi ten wielki dar ukazywania świata w literaturze malarstwie czy muzyce. Talentów nie brakuje, ale rzecz czy ktoś wychwyci te *diamenty*. Bohdan Kaczmarek to robi od lat na swoich zajęciach plastycznych. Ale czy ci młodzi, których uczy wyrażać swoje emocje i wrażenia w sztuce, zechcą iść drogą swojego przeznaczenia? Sztuka jest przecież zaborna. Nie daje wyboru, albo się jej poświęci wszystko, albo nic z tego nie będzie.

Na dziedzińcu muzeum w tę wyjątkową noc swoje prace *Machiny życia* oraz *Samolubny gen* zaprezentowała pochodząca z młodszego o lat prawie trzydzieści, następnego już pokolenia, młoda rzeźbiarka Agata Jankowiak. Ta znana wielu śremsianka, również utalentowana solistka zespołu Zakręt, daje nadzieję, że ten ciąg pokoleniowy nie będzie przerwanym.

Barbara NOWICKA
foto Szymon Majewski



Bohdan Kaczmarek

MUZEUM ŚREMSKIE

a k t u a l n o ś c i

ul. Mickiewicza 89, tel. 28 35 938

www.muzeum.srem.pl, e-mail: muzeum@srem.pl

Samolubny gen

„Tytuł mojej pracy brzmi Samolubny gen – jest to zarazem ilustracja do książki Richarda Dawkinsa o tym samym tytule, jak też zwięźczenie moich dotychczasowych poszukiwań oraz doświadczeń z materiałem jakim jest metal. To właśnie w tym materiale trawię moje przemyślenia, poszukiwania formy, emocje oraz inspiracje.

Podczas projektowania tej rzeźby towarzyszyły mi najróżniejsze pytania odnośnie pozostawiania swojego śladu na ziemi, jego trwałości i sensu. Odpowiedzi nie uzyskałam i pewnie nie uzyskam. Ale... powstała rzeźba, którą można interpretować na wiele sposobów. Zrealizowałam ją w moim rodzinnym mieście i właśnie



Obrona pracy licencjackiej

dla niego. Zmierzyłam się z jej przesłaniem emocjonalnym, dopasowaniem do konkretnej przestrzeni oraz wielkością realizacji. To jakby powrót do korzeni i może właśnie dlatego rzeźba swoim kształtem nawiązuje do kodu genetycznego i jak widać koegzystuje z drzewem. Jej zewnętrzna strona zbudowana jest ze stali nierdzewnej, symbolizuje to pancerz ochronny, który symbolicznie chroni drzewo przed ludźmi, światem oraz nadaje siłę przetrwania. Wnętrze natomiast zapisane jest znakami, rysunkami graficznymi jakby tworzącymi nowe eseje na temat formy i połączenia z drzewem, naturą. Dlatego też zapis jest zarówno intuicyjny jak i wieloznaczny. Zainspirowany pierwszym zapisem sztuki, czyli malowidłami naskalnymi, przestrzenią muzyki oraz bardziej współczesną formą sztuki, czyli muralami. Ale głównie traktuję to jako formę tajemnicy, która ma zapraszać oko widza do własnej interpretacji.

Samolubny gen wyrasta z ziemi, a jego zakończenie zmienia się w ażurową formę, która mówi o chęci i

możliwości kontynuacji zapisu, historii, ale też nieznamnej przyszłości. Wciąż zastanawia mnie czy stworzyły nas geny i czy to one są motorem ewolucji? Czy jesteśmy tylko maszynami przetrwania powołanymi do życia z umiejętnościami naśladownictwa? Czy nasze decyzje oraz czyny są zaplanowane przez konstrukcję genetyczną

i co w takim razie z „wolną wolą”? (...) To pytanie na pozór banalne, ale jednak stało się jednym z tych, które zainspirowały mnie do stworzenia własnej wersji kodu DNA, pewnego rodzaju fraktalu o kształcie i zapisie stworzonym przeze mnie w materiale już mi znanym, bo przecież używanym przez ostatnie lata do tworzenia moich

prac. Warto podkreślić, że kontakt z naturą i umieszczenie pracy w konkretnym miejscu nadaje nowy kontekst znaczeniowy. Każdy człowiek jak i każdy artysta, każda osoba zajmująca się sztuką ma potrzebę zostawienia po sobie śladu. Moim pierwszym ważnym śladem jest samolubny gen”.

Agata Jankowiak ur. 20.01.1988r. w Śremie. Absolwentka Liceum Plastycznego im. P.Potworowskiego w Poznaniu oraz absolwentka studiów licencjackich Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, Wydział Rzeźby i Działań Przestrzennych. Swoje fascynacje twórcze utrwała w abstrakcyjnych formach z metalu, opisując je znakami graficznymi, które dopisują jakby dodatkowy esej o rzeźbie. Od 2006 r. jest wokalistką zespołu ZAKRęT, z którym wydała dwie autorskie płyty „Lubię” (2008 r.) oraz „Na granicy fałszu” (2010 r.).

Foto: Bartosz Dziamski



NOC W MUZEUM 2011

Śremski Ośrodek Kultury

63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 77 tel. 0/61/2835904, fax: 0/61/2810081
www.sok-srem.pl e-mail: biuro@sok-srem.pl

AKCJA LATO W ŚÓK '2011

CZERWIEC

27.06 godz. 10:00 i 17:00, zakończenie zajęć Akademii Mamy i Malucha – Śremski Ośrodek Kultury

Zajęcia Akademii cieszyły się bardzo dużym powodzeniem. Dzieci w wieku 1,5-3 lat przychodziły do Ośrodka Kultury, aby wspólnie z rodzicami oddać się wesołej zabawie. W czasie spotkań dzieci uczyły się wierszyków, piosenek, tańców, wesołych zabaw oraz wykonywały proste prace plastyczne. Uczestniczyły także w bału karnawałowym. 27 czerwca nastąpiło zakończenie obecnego sezonu zajęć dla trzech grup rodziców i dzieci.

28.06 godz. 16:30, zakończenie zajęć Akademii Mamy i Malucha – Śremski Ośrodek Kultury

27.06-1.07 godz. 10:00-15:00, Piracka wyprawa dookoła świata – Śremski Ośrodek Kultury

W przygodach z Piratem Lechosem wzięło udział 16 dzieci. Podczas zajęć dzieci wykonywały stroje pirackie i papugi, będące nieodłącznym elementem każdego statku pirackiego. W wykonanych przez siebie strojach, dzieci wypłynęły na rejs po Jeziorze Grzymińskim, który był niezapomnianym przeżyciem. Kolejnego dnia piracki okręt zawiązał do Grecji, gdzie dzieci w duchu starożytnej olimpiady rywalizowały ze sobą na bulodromie, gdzie poznawały grecką kulturę, a zwieńczeniem dnia był wypad załogi pirackiej na lody. Czwarty dzień zajęć minął w duchu hawajskim, gdzie dzieci ucząc się tańca hula wykonywały dla siebie stroje hawajskie. Ostatni dzień to wizyta w orientalnym klimacie, podczas którego dzieci miały okazję zdobyć swój mały Everest w postaci ścianki wspinaczkowej, która tego dnia była do ich dyspozycji wraz z ogromną trampoliną. W tym dniu uczestnicy wykonali dla siebie i swoich najbliższych oryginalną biżuterię.



27.06-1.07 godz. 11:00-13:30, warsztaty taneczne – Śremski Ośrodek Kultury

Warsztaty taneczne prowadzone były przez dziewczyny z AT Crew. Dzieci nauczyły się wielu technik tanecznych, m.in. hip-hop, modern, czy jazz.

29.06 godz. 11:00 i 13:30, kino wakacyjne dla dzieci – kinoteatr Słonko

Seanse bajek przeznaczone są głównie dla dzieci i ich rodziców. Po dotacji z Urzędu Miejskiego cena biletów wynosi 6 zł.

LIPIEC

6.07 godz. 11:00 i 13:30, kino wakacyjne dla dzieci – kinoteatr Słonko

7.07 godz. 10:00, Śremski Dzień Tańca z Klanzą – Rynek w Śremie

Śremski Dzień Tańca z Klanzą odbył się na Rynku w Śremie. Dzieci i rodzice wzięli udział w animacjach z pedagogiki zabawy, tańcach integracyjnych oraz zabawach z animacyjną chustą Klanzy prowadzonych przez Panią Martynę Frąckowiak.

8.07 godz. 23:00, kino plenerowe – ogród Śremskiego Ośrodka Kultury

12.07 godz. 7:30 – 20:30, wycieczka do ZOO i Ogrodu Japońskiego we Wrocławiu

W programie wycieczki zwiedzanie wrocławskiego ZOO i Ogrodu Japońskiego, obiad. Osoby chętne będą mogły spróbować swoich sił w Parku Linowym.

13.07 godz. 11:00 i 13:30, kino wakacyjne dla dzieci – kinoteatr Słonko

15.07 godz. 22:30, kino plenerowe – ogród Śremskiego Ośrodka Kultury

Klimat ogrodu Śremskiego Ośrodka Kultury sprzyja przyjemnemu spędzeniu czasu podczas seansów kina plenerowego, które niezmiennie cieszą się sporym zainteresowaniem.

18.07 godz. 9:00 – 13:00 półkolonie artystyczne Topowe Lato 2011 – ogród Śremskiego Ośrodka Kultury

W programie półkolonii między innymi koncert i spotkanie z zespołem The Pupils, warsztaty artystyczne, socjoterapeutyczne, konkurs o tematyce społecznej. The Pupils to pierwszy polski zespół tworzący muzykę, którą można zaliczyć do nurtu teen pop. Żaden z członków nie ma jeszcze 18 lat, mimo tego ich umiejętności wokalne i instrumentalne pozwoliły im się odnaleźć na polskim i europejskim rynku muzycznym.

19.07 godz. 7:30 – 20:30, wycieczka do ZOO i Ogrodu Japońskiego we Wrocławiu –

W związku z dużym zainteresowaniem Śremski Ośrodek Kultury postanowił zorganizować jeszcze jedną wycieczkę do Wrocławia.

20.07 godz. 11:00 i 13:30, kino wakacyjne dla dzieci – kinoteatr Słonko

21.07 godz. 10:00, Happening plastyczny „Szachownica” – Rynek w Śremie

Happening, podczas którego na Rynku powstanie sporych rozmiarów szachownica wraz z pionkami do gry.

22.07 godz. 22:30, kino plenerowe – ogród Śremskiego Ośrodka Kultury

26.07 godz. 8:00 – 16:00, wycieczka do Wioski Indiankiej w Choczu koło Józefowa

W programie wycieczki przewidziano m.in. odnalezienie własnego tipi, wizyta u szeryfa, grupowe zdjęcie na liście gończym. Ponadto dzieci zwiedzać będą Wioskę Indianką oraz Osadę Traperów i Poszukiwaczy Złota, pokonywać będą Indianki Tor Przygody. Odbędzie się także zabawa taneczna dla chętnych.

27.07 godz. 11:00 i 13:30, kino wakacyjne dla dzieci – kinoteatr Słonko

29.07 godz. 22:30, kino plenerowe – ogród Śremskiego Ośrodka Kultury

SIERPIEŃ

1-5.08 godz. 11:00 – 14:00, warsztaty taneczne w ŚOK – Śremski Ośrodek Kultury

Warsztaty prowadzić będzie Pani Anna Wiese doświadczona tancerka i instruktorka, posiadaczka Międzynarodowej Klasy sportowej S w tańcach standardowych i latynoamerykańskich. Ostatniego dnia dla rodziców odbędzie się pokaz powarsztatowy.

3.08 godz. 11:00 i 13:30, kino wakacyjne dla dzieci – kinoteatr Słonko

5.08 godz. 22:30, kino plenerowe – ogród Śremskiego Ośrodka Kultury



9.08 godz. 7:30 – 20:00, wycieczka do Biskupina

Gród w Biskupinie jest jednym z nielicznych stanowisk archeologicznych w Polsce zawierających pełnowymiarowe rekonstrukcje wału obronnego, falochronu, bramy, ulic i budynków mieszkalnych. Rekonstrukcje te są cyklicznie wymieniane na nowe w związku z potrzebą ich aktualizacji w wyniku dokonania nowych ustaleń naukowych.

Podczas wycieczki do Muzeum Archeologicznego w Biskupinie dzieci zobaczyć będą mogły życie dawnych mieszkańców Biskupina, popłynąć w nieznane statkiem weneckim i obejrzeć niezwykle kolejni w Muzeum w Wenecji.

10.08 godz. 11:00 i 13:30, kino wakacyjne dla dzieci – kinoteatr Słonko

12.08 godz. 22:30, kino plenerowe – ogród Śremskiego Ośrodka Kultury

17.08 godz. 11:00 i 13:30, kino wakacyjne dla dzieci – kinoteatr Słonko

18.08 godz. 10:00, Happening plastyczny „Śrem.pl” – Jeziorany

Podczas happeningu dzieci na kartonach namalują sporych rozmiarów logo gminy Śrem.

19.08 godz. 22:30, kino plenerowe – ogród Śremskiego Ośrodka Kultury

23.08 godz. 9:00, malowanie ściany w oczyszczalni ścieków – oczyszczalnia ścieków

Na ścianie w oczyszczalni dzieci będą malować motywy kojarzące się z latem i wypoczynkiem – plażę, palmy, morze.

24.08 godz. 11:00 i 13:30, kino wakacyjne dla dzieci – kinoteatr Słonko

26.08 godz. 22:30, kino plenerowe – ogród Śremskiego Ośrodka Kultury

31.08 godz. 11:00 i 13:30, kino wakacyjne dla dzieci – kinoteatr Słonko



Biblioteka

Publiczna Miasta i Gminy
im. Heliodora Świąckiego
w Śremie

63-100 Śrem, ul. J. Kilińskiego 2, tel.:
0-61 28 35 467,
www.biblioteka.srem.com.pl
info@biblioteka.srem.com.pl

NAJLEPSZE®



W POLSCE

SZETEJNY, KIEJDANY, WILNO I NIE TYLKO.... TO TRASA WYCIECZKI ZORGANIZOWANEJ PRZEZ BIBLIOTEKĘ

W dniach od 28 czerwca do 3 lipca br. grupa 37 osób uczestniczyła w zorganizowanym przez śremską bibliotekę wyjeździe na Litwę, zaplanowanym w całorocznym projekcie „OTWIERAMY BRAMY DLA MIŁOSZA”. W wyjeździe, w ramach nagrody, uczestniczyły między innymi laureatki Powiatowego Turnieju Wiedzy pt.: „Życie i twórczość Czesława Miłosa”, śremskie licealistki – Marta Kmiecik i Agnieszka Statucka.

Droga do Wilna wiodła przez urokliwe Mazury i malowniczą Suwalszczyznę. W pierwszym dniu wyjazdu grupa zwiedziła z przewodnikiem sanktuarium maryjne w Świętej Lipce oraz wysłuchała koncertu organowego. Następnie udała się do wojennej kwatery Hitlera – „Wilczego Szańca”, po której oprowadzała nas pani Zenobia Borkowska. Dalej zwiedziliśmy Węgorzewo i bajeczny port jachtowy „Keja” a na nocleg zatrzymaliśmy się w Ośrodku Wypoczynkowym „Rusalka” nad jeziorem Świącąjty, gdzie część osób skorzystała z kąpieli. W drugim dniu przeszliśmy przez najwyższe mosty w Polsce – w Stańczykach, usytuowane w Puszczy Rominckiej i podążyliśmy dalej w kierunku Wilna. Póź-

nym popołudniem dotarliśmy do hotelu Karolina w Wilnie. Wieczorem, w wypełnionym po brzegi Narodowym Teatrze Litewskim, obejrzelśmy spektakl baletowy za tytułowany „Kobieta i mężczyzna” przygotowany przez znaną choreograf i reżyser Andżelikę Cholinę.

Kolejne dni pobytu w Wilnie obfitowały w atrakcje turystyczne i kulturowe. Odwiedziliśmy klasztor kamedułów w Połajściu nad sztucznym Morzem Kowieńskim,

Kowno wraz ze starówką, ruinami zamku i kościołami. 30 czerwca poprzez sienkiewiczowskie Kiejdany udaliśmy się do Szetejń nad Niemnią, miejsca urodzin Czesława Miłosa. Chodziliśmy, jako jedyni goście, ścieżkami Miłosa w dniu i w miejscu jego setnych urodzin. W przededniu naszej wizyty gościli w Domu Artysty (utworzonym w tym miejscu na życzenie poety) uczestnicy międzynarodowej konferencji „Czas i miejsca Czesława Miłosa”, która odbyła się na Uniwersytecie Wileńskim oraz uczestnicy otwarcia w Krasnogrudzie Centrum Międzynarodowego Dialogu, m.in. intelektualiści litewscy, polscy, syn Miłosa i inni.

Było to dla nas wyjątkowe miejsce i wyjątkowo nas tam przywitano – schłodzonym i orzeźwiającym kwasem chlebowym, przysmakiem litewskim. O tym miejscu Miłosz pisał: „Issa jest czarna, o leniwym prądzie, szczególnie obrosła łożyną, jej powierzchnia jest ledwie widoczna pod



Foto z wycieczki „Śladami Miłosa”

liśćmi lilii wodnych, wije się po łąkach, a pola, rozłożone na łagodnych zboczach po obu jej stronach, mają glebę urodzajną" ("Dolina Issy"). Issa – rodzina rzeka Czesława Miłosza – w rzeczywistości nazywa się Niewiaża (szósta co do wielkości rzeka Litwy, dopływ Niemna). Chociaż na Litwie nie brakuje wspaniałych rzek, pisał o niej: „Nie tylko w moim wspomnieniu jest piękna, zawsze za taką w pisemnych świadectwach uchodziła”.

Kolejne ważne miejsca, do których dotarliśmy to Troki – słynące z imponującego Zamku Trockiego, największej warowni na wyspie w Europie Wschodniej, w którym często gościł nasz król Władysław Jagiełło oraz drewnianego miasteczka zamieszkałego przez Karaimów, Ponary – miejsce stracenia w latach II wojny światowej 100 tysięcy Żydów, Polaków i Litwinów, cmentarz Rossa – miejsce pochówku wielkich Polaków i Litwinów, m.in. grób matki J. Piłsudskiego (z pochowanym sercem Syna), Ostra Brama – z cudownym obrazem NMP, Biblioteka im. A. Mickiewicza w Wilnie, słynne katedry, kościoły, cerkwie i wiele innych zabytków, których nie sposób wymienić i opisać. Wszystkie miejsca, które obejrzelśmy wskazywały na wielką, wspólną historię Polski i Litwy. Należy dodać, że naszymi przewodnikami po Litwie byli wyjątkowi ludzie – erudyci z bardzo szeroką wiedzą – doc. dr filologii polskiej i litewskiej pani Regina Jakubenas oraz dyrektor gimnazjum polskiego w Wilnie pan Robert Polakowski, którzy każdego dnia nam towarzyszyli i niemalże całymi dniami w niezwykle ciekawy sposób przybliżali zwiedzane miejsca, zabytki i naszą wspólną historię, która jest u nas niekiedy trochę inaczej przedstawiana.

W niedzielę rano wyruszyliśmy w drogę powrotną do Śremu. Po drodze odpoczywaliśmy nad jeziorem w Augustowie, odwiedziliśmy wieś Krzyże – w wieku XX letnią mekkę polskich twórców i artystów, zwiedziliśmy leśniczówkę PRANIE, w której na wystawie plenerowej gościł się Gałczyński z Miłoszem. Po zwiedzeniu leśniczówki (zaczarowanego miejsca K.I. Gałczyńskiego), krótkim odpoczynku i wysłuchaniu opowieści przewodnika, w plenerowym amfiteatrze tuż przy leśniczówce, pełni wrażeń i zachwyty wróciliśmy po północy do Śremu.

Maria BIERNAT
foto archiwum

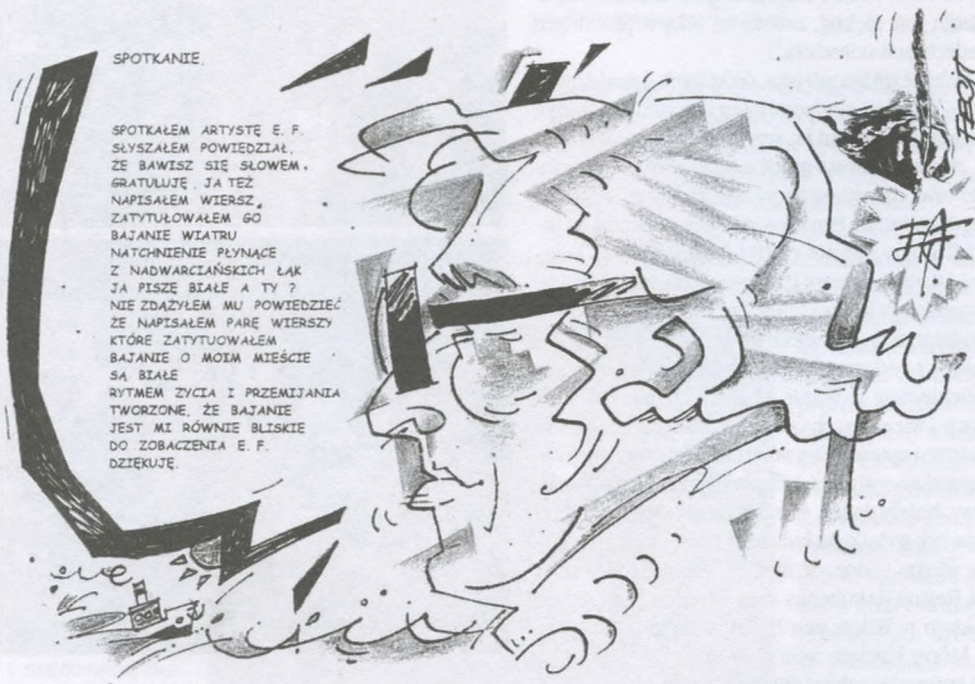


LATO 2011

BIBLIOTEKA GŁÓWNA		
Godziny udostępniania zbiorów:		
poniedziałki - 9:00 - 18:00		
wtorki, czwartki, piątki - 9:00 - 16:00		
środy - 11:00 - 15:00		
soboty (6.00) - 9:00 - 13:00		
DATA	GODZ.	ZAJĘCIA, IMPREZA
sierpień (w godzinach otwarcia)		Poznaj Kubusia Puchatka - wakacyjny quiz (oddział dla dzieci) Moda na czytanie niechaj będzie Twym wyzwaniem - quiz z nagrodami na temat literatury omawianej w Dyskusyjnym Klubie Książki (oddział dla dorosłych) Publiczny dostęp do internetu (pracownia komputerowa) Obywatelska Pomoc Prawna - bezpłatne porady prawne dla mieszkańców gminy Śrem Warsztaty teatralne dla młodzieży - zajęcia z dykcji, recytacji, emisji głosu, technik aktorskich i inscenizacyjnych (odpłatne) Tajemniczy Śrem - rodzinne zwiedzanie Śremu z przewodnikiem (5 zł od osoby - w tym poczęstunek) Spotkanie otwarte w Dyskusyjnym Klubie Książki (SantagataMarco - <i>Mistrz błędnych świątek</i>)
Poniedziałki: 1, 8, 22, 29 sierpnia	16:00-18:00	
Poniedziałki: 1, 8, 22, 29 sierpnia	16:00	
środy: 3, 17 sierpnia	10:00-13:00	
22 sierpnia	18:00	
FILIA JEZIORANY		
Godziny udostępniania zbiorów		
poniedziałki - 9:00 - 18:00		
wtorki, czwartki, piątki - 9:00 - 16:00		
środy - 11:00 - 15:00		
soboty (6.00) - 9:00 - 13:00		
sierpień (w godzinach otwarcia)		Poznaj Kubusia Puchatka - wakacyjny quiz (oddział dla dzieci) Publiczny dostęp do internetu (czytelnia)
wtorki: 2, 9, 16, 23 sierpnia	10:00	Zagadki literackie (oddział dla dzieci i młodzieży) Wycieczka do Szreniawy na Wesele sieradzkie - <i>V Europejski Festiwal Sztuki Ludowej</i> (odpłatnie)
28 sierpnia		

SPOTKANIE.

SPOTKAŁEM ARTYSTĘ E. F.
SŁYSZAŁEM POWIEDZIAŁ,
ŻE BAWISZ SIĘ SŁOWEM.
GRATULUJĘ JA TEŻ
NAPISAŁEM WIERSZ,
ZATYTUŁOWAŁEM GO
BAJANIE WIATRU
NATCHNIENIE PŁYNĄCE
Z NADWARCIAŃSKICH ŁĄK
JA PISZE BIAŁE A TY ?
NIE ZDAŻYŁEM MU POWIEDZIEĆ
ŻE NAPISAŁEM PARĘ WIERSZY
KTÓRE ZATYTUŁOWAŁEM
BAJANIE O MOIM MIĘSCIE
SA BIAŁE
RYTMEM ŻYCIA I PRZEMIJANIA
TWORZONE, ŻE BAJANIE
JEST MI RÓWNIE BLISKIE
DO ZOBACZENIA E. F.
DZIĘKUJE.



Michał Ślenzak - rymopis

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 61/28 35 938,
e-mail: muzeum@srem.pl, www.muzeum.srem.pl

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący), Katarzyna TOMCZAK.

Wydawca: Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO, Śrem, e-mail: wigo@pro.onet.pl

Druk: Zakład Poligraficzny St. Tomczak, Śrem, tel. (61) 28-41-208.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzone po oddaniu numeru do druku.



DOKUMENTY.



AGATA JANKOWIAK
AGNIESZKA DZIKOWSKA
ANNA BAJAN

BOHDAN KACZMAREK
TOMASZ GWINCIŃSKI
URSZULA ŁUKOMSKA
ZAKRĘT

NOC W MUZEUM 2011

